Nr. 116. (Wydanie popołudniowe). **We Lwowie środa dnia 17 kwietnia 1901 r** **Rok XXXIV.**

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski“ -- Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10 halerzy za 10 wyrazów; następne po 1½ hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Odpowiedź „Kraju“.

Lwów 16 kwietnia.

Streszczając swego czasu broszurę p. t. „Zasługi petersburskiego *Kraju* wobec rządu rosyjskiego“, oświadczyliśmy, iż z wypowiedzeniem własnego zdania wstrzymujemy się aż do ewentualnego wyjaśnienia sprawy ze strony samej redakcji *Kraju*. Z tego też powodu nie zamieściliśmy listu osoby trzeciej, która nadesłała zarówno nam, jak i innym dziennikom krajowym, wyjaśnienia ze swej strony, starające się wykazać, że *Kraj* był zmuszony wystosować odnośny memorjał, aby bronić się przeciw zamiarowi rządu, poddania tego pisma pod cenzurę warszawską.

Obecnie zabrał głos p. Erazm Piltz, zamieszczając w dziennikach warszawskich komunikat, w którym zaznacza, iż wzmiankowana na wstępie broszura jest tylko dalszym ciągiem kampanji grona ludzi, „którym powodzenie kraju jest solą w oku“ i tak kończy:

Wyrachowanie pomysłowych inicjatorów broszury jest bardzo jasne: bezimienność osłania ich osoby, a niemożliwość obrony, a nawet wyjaśnień publicznych, daje im pewną szansę otumanienia opinji. Ale niewątpliwie tylko na krótką metę. Łamigłówka, podana w tej broszurze czytelnikowi, nie jest znowu tak trudna do rozwiązania, nawet bez komentarza. Poważne organy prasy galicyjskiej i poznańskiej już się na niej poznały i mistyfikatorom należytą dały odprawę. Ani na chwilę nie wątpię, że każdemu człowiekowi, któremu jasnego poglądu na rzeczy nie mąci namiętność stronnicza, wystarczy chwila zastanowienia, aby zrozumiał, na czem polega mistyfikacja i aby ocenił moralną wartość całej tej roboty.

Powtarzając powyższy komunikat, *Kraj* w wydaniu z 12 bm. dodaje:

Żeby ocenić całą niegodziwość i tej insynuacji i całego anonimowego wydawnictwa — wystarczy powiedzieć, że ów memorjał datuje się z roku 1892, to jest z przed dziesięciu blisko lat i że jest złożoną w dwóch egzemplarzach odpowiedzią na szereg określonych, ciężkich zarzutów, jakie wytoczyła wówczas przeciw *Krajowi* cała szowinistyczna prasa rosyjska. Celem odparcia tych zarzutów, redakcja *Kraju* przytoczyła z dziesięciu roczników pisma kilkanaście wyjątków z artykułów. I to wszystko.

Na koniec *Kraj* powtarza jeszcze wspomniany na wstępie list z dzienników galicyjskich.

Przeczytawszy wszystkie te komunikaty, wyznajemy otwarcie, że nie usuwają one cienia, jaki na postępek *Kraju* rzucił fakt wystosowania memorjału do carskiego rządu. Okoliczność, że memorjał datuje się jeszcze z przed lat blisko dziesięciu, nie stanowi o niczem, albowiem wówczas ci sami, co dzisiaj, ludzie byli wydawcami i kierownikami pisma. Dziwnie też wygląda tłumaczenie, iż memorjał, wystosowany do rządu, jest „odpowiedzią“ na szereg zarzutów, jakie wytoczyła wówczas przeciw *Krajowi* szowinistyczna prasa rosyjska. Na zarzuty w dziennikach, każda redakcja odpowiada publicznie we własnem piśmie, nie zaś stronie trzeciej — rządowi — za pośrednictwem poufnego memorjału.

Nie rozumiemy również, dlaczego p. Piltz uważa, jakoby w tej sprawie zachodziła dlań „niemożliwość obrony, a nawet wyjaśnień publicznych“. Zgadzamy się całkowicie z redaktorem Libickim, który w warszawskim *Kurjerze codziennym* tak o tej „niemożliwości“ powiada: „Jeśli przekonania p. Piltza są szczere, to ze względu na ich charakter — jak sądzimy — nie ma żadnej przeszkody do otwartego ich wypowiedzenia w obronie przeciwko czynionym zarzutom. Może to być tylko dla celów osobistych p. Piltza niepożądanem, nie może jednak stanowić usprawiedliwienia, ani zasadności takiego oświadczenia“.

Nakoniec niesmacznym, bo oczywiście na wprowadzenie w błąd obliczonym, jest ustęp oświadczenia p. Piltza, gdzie tenże twierdzi, jakoby „poważne organy prasy galicyjskiej i poznańskiej dały mistyfikatorom należytą odprawę“. Faktem jest, że niektóre dzienniki zamieściły tylko nadesłany im z poza redakcji komunikat, wyraźnie zaznaczając, iż jest to wyjaśnienie, o którego przedruk są proszone; tem samem przeto rzekoma „odprawa“ nie pochodziła od redakcyj.

Ostatecznie jeden fakt został stwierdzony niezbicie, a to, że redakcja *Kraju* poszła do rządu carskiego z poufnemi zapewnieniami o swej „pożytecznej“ działalności dla idei rosyjskiej. Przyczyny i cel memorjału nie zostały wyjaśnione tak, iżby w duszy Polaka nie budziły uczuć bardzo przykrych i upokarzających.

Kongres chirurgów niemieckich.

(Od naszego korespondenta.)

Berlin 11 kwietnia.

Drugi dzień obrad zjazdu, zajęły prócz kilku pomniejszych spraw przeważnie dwie kwestje: mianowicie leczenie ran postrzałowych, a następnie sprawa znieczulania nerwów dla celów operacyjnych.

Co do sprawy pierwszej, to skonstatowano ogólnie, że przy dzisiejszym ustroju wojskowej służby sanitarnej i wobec teraźniejszego stanu nauki o leczeniu ran, żołnierz ranny na polu bitwy ma bez porównania więcej szans powrotu do zdrowia, niż dawniej. Nawet leczenie tak ciężkich ran, jak są rany brzuszne, daje dobre wyniki. Ciekawe były spostrzeżenia dra Ringla z Hamburga, który zdawał sprawę o rodzajach ran z broni najnowszych systemów, a który miał sposobność spostrzeżenia swoje zebrać w czasie nieukonczonej jeszcze wojny transwaalskiej.

Podniesiono przytem, że rany, szczególnie rany kości, powstałe z uderzenia dawniejszych kul ołowianych, były pod wielu względami łagodniejsze.

Prof. Mikulicz mówił o rozmaitych sposobach znieczulania i przyszedł do przekonania, że obecnie po wielu doświadczeniach z chloroformem, eterem, kokainą, można podzielić operacje na trzy grupy: i tak, są takie operacje, przy których żadnemu lekarzowi nie przyjdzie na myśl stosować ogólnego usypiania chloroformem lub eterem, jak np. wycięcie niewielkich nowotworów pod skórą powstałych — ale z drugiej strony są operacje, gdzie takie ogólne uśpienie jest rzeczą konieczną.

W takich razach nie wystarczy lokalne użycie środków znieczulających, zwłaszcza wtedy, gdy środek ten zmienia np. wygląd tkanek w ten sposób, że tkanki zdrowej nie może operator odróżnić od chorej. Między temi dwiema grupami operacyj, znajdzie miejsce bardzo obszerna trzecia grupa chorób, przy których trzeba stosować ogólne uśpienie, lub lokalne znieczulenie, czysto wedle indywidualnych okoliczności.

Wogóle jednak mowca sądzi, że niczem nie jest usprawiedliwiona w kołach publiczności obawa przed uśpieniem i w każdym wypadku należy operatorowi zostawić zupełnie wolny wybór sposobu znieczulenia nerwów, gdyż tylko wtedy lekarz będzie mógł wybrać, w danym wypadku, sposób najodpowiedniejszy.

W końcu omawiano nowy sposób ogólnego znieczulania nerwów przez zastrzykiwanie kokainy pod opony rdzenia pacierzowego.

Sposób ten podany przez dra Biera, został już wprawdzie wypróbowany przy przeszło 1200 operacjach przez samego wynalazcę i okazał się środkiem znakomitym — lecz jest zawsze jeszcze tak niebezpiecznym, że wynalazca sam przestrzega przed zbyt częstem i nie dość ostrożnem jego używaniem. *Dr. R.*

O czem piszą?

Opinja publiczna w Rosji bardzo pilnie obserwuje przebieg walki narodowościowej, jaka toczy się w dzielnicy wielkopolskiej, a gazety tamtejsze, jakkolwiek oględnie, nie omieszkują korzystać z rozdrażnienia przeciw Niemcom, jakie panuje pośród rodaków naszych pod zaborem pruskim. W ostatnim czasie *Russkij Listok*, wychodzący w Moskwie, pomieścił artykuł naczelny, w którym, wyliczywszy na wstępie znane już czytelnikom naszym nowe środki walki przeciw Polakom, projektowane przez rząd pruski, tak dalej pisze:

„Czy uda się im (Niemcom) urzeczywistnić marzenie zniemczenia Polaków? Przypuszczamy, że nie, nie o to jednak chodzi. My, Rosjanie i Polacy tworzymy dwa pokrewne narody, zarówno krwią a po części i kulturą. Jako plemię pokrewne nie możemy patrzeć obojętnie, z założonemi rękoma, jak Niemcy rozprawiają się z narodem słowiańskim. A że władze pruskie nie myślą się zadowolić rozmnożeniem klubów i kulturtraegerstwem oficerów, widać to z prowokacyjnej taktyki prasy niemieckiej. Niedawno rozpuszczona została pogłoska, że odkryty został jakoby spisek między żołnierzami-Polakami, zamyślającymi w razie wojny Rosji z Niemcami, przejść na stronę nieprzyjacielską“.

Dziennik moskiewski przypuszcza, że sami hakatyści rozpowszechniają to twierdzenie, aby rządowi dać nowy pozór do ucisku. Artykuł kończy się tak:

Charakterystyczną jest rzeczą, że Polaków oskarżają o sympatje dla Rosjan i o zamiary przejścia na ich stronę na wypadek wojny rosyjsko-niemieckiej. Pytanie, o ile obawa ta jest uzasadniona?

Czas zbliżenia tego jeszcze nie nadszedł, jest jednak wiele danych, pozwalających przypuszczać, że okres nieszczęsnych nieporozumień dobiega ku końcowi. W stosunkach rosyjsko-polskich zmieniło się wiele na lepsze i, co najważniejsza, poznaliśmy się wzajemnie. Coraz to lepiej i lepiej pojmować zaczynamy, że bez względu na warunki, rasowe nasze i kulturalne pokrewieństwo jest faktem niezaprzeczonym i bardzo ważnym, z którym liczyć się trzeba. Nieporozumienia polityczne i niesnaski to zjawisko przejściowe, przemijające. Inna rzecz fakt naszego pokrewieństwa rasowego. To trwający po wsze wieki czynnik historyczny, którego działanie coraz jawniejsze i przyjdzie chwila, kiedy Niemcy poważnie się z nim liczyć będą musieli. Co się tyczy „okrucieństw obecnego hakatyzmu niemieckiego“, to sympatje nasze są w całości po stronie narodu słowiańskiego i sprawiedliwości.

Zdobycz archiwalna.

Jeszcze przed czterema laty, profesor Akademji krakowskiej, dr. Stanisław Smolka, odkrył w archiwum watykańskiem, owej największej, a mało dotąd zbadanej kopalni rękopiśmiennej świata, szereg tomów (około dwustu), zatytułowanych „Nunziatura Russiae et Poloniae“, a zawierających wiele cennych szczegółów dla historyków, pracujących nad wiekiem XVIII.

Za inicjatywą prof. Smolki, wygotował też dotychczas prof. Józef Kallenbach dla Akademji umiejętności w Krakowie przegląd katalogowo stu pierwszych tomów wspomnianego zbioru, sporządzeniem zaś dalszego ciągu zajmuje się obecnie delegat Akademji dr. Stanisław Zakrzewski. wspólnie z drem Stanisławem Kętrzyńskim, synem dyrektora lwowskiego Zakładu narodowego im. Ossolińskich.

Materjał, zawarty w zbiorze, o którym mowa, obejmuje lata mniej więcej od r. 1760 do roku 1794; pochodzi więc z czasów, kiedy nuncjuszami papieskimi w Warszawie byli: Garampi, Archetti, Durini. Materjał ów uporządkowany jest według rzeczy, jednak zasada ta nie jest ściśle przeprowadzona i gdy główna treść sprawy zawarta jest w jednym tomie, często luźne jej dodatki znajdujemy rozrzucone w tomach następnych. Na treść składa się najróżnorodniejsza mozajka przedmiotów: są tam korespondencje, napływające do nuncjatury warszawskiej, kopje listów nuncjatury, różne druki współczesne, protokoły urzędowe rozmaitych spraw itp. Sto pierwszych tomów przedstawia się więcej zajmująco, niż następne, ale i w tych jest wiele szczegółów mało, lub zupełnie nieznanych, a zajmujących.

Tomy n. p. 106 do 135 zawierają długi szereg aktów, odnoszących się do zakonów w Polsce, znajdujących się — jak wiadomo — w ścisłym jurysdykcyjnym stosunku do nuncjatury. Akta te przedstawiają dla dziejów klasztorów, dla określenia ich liczby, uposażenia, interesów, kasaty itd., wartość nieposlednią. Niemniejszą też wartość, dla dziejów obyczajowych, posiadają historje licznych procesów kanonicznych, w których ukazuje się w pełnem oświetleniu wewnętrzne życie zakonnego kleru, wraz z nieprzebranem bogactwem faktów urzędownie przez nuncjaturę stwierdzonych.

Ciekawe są dalej akta wszystkich biskupstw, jakoteż dokumenty, odnoszące się do tworzących się wówczas nowych djecezyj katolickich w Rosji, wreszcie ogromnie charakterystyczne i — jak się zdaje — wcale dotąd nieznane szczegóły z życia nieszczęsnego biskupa Kajetana Sołtyka.

Trudno wdawać się w drobiazgowy wykaz całego materjału, podnieść wszakże trzeba — co już i na wstępie nadmieniono, że owych dwieście tomów watykańskich stanowi dla historyków naszych zdobycz istotnie pierwszorzędną.

Nieznany fakt z życia Napoleona.

Paryż 8 kwietnia.

(Dwa nieudałe zamachy na pierwszego cesarza Francji).

Księgarnia nakładowa Garniera wydała tymi dniami pamiętnik Desmaret'a, jednego z najwybitniejszych urzędników ministra policji za pierwszego cesarstwa, słynnego Fouche'go. Wśród tego dość obszernego wydawnictwa, szczególnie zajmującym jest tom. zatytułowany: „*Quinze ans de haute Police*“, tem więcej, że wszystkie pomieszczone w nim sprawozdania i opisy zdarzeń, — czerpane ze źródeł wiarogodnych, Archiwum narodowego i prefektury policji, — potwierdzają słowo w słowo twierdzenia Desmaret'a.

Otóż do mniej znacznych zdarzeń z owych odległych czasów, przez Desmaret'a przeżytych, należy niewątpliwie historja pewnego młodego Niemca, którego policja pewnego poranku przychwyciła w chwili właśnie, gdy zamierzał wykonać zamach morderczy na Napoleona. Był to 17-letni, jasnowłosy młodzieniaszek, rodem z Saksonji, nazwiskiem Ernest Krzysztof August von la Sahla. W chwili, gdy go aresztowano 18 lutego 1811 r., był uzbrojony 12 naładowanymi pistoletami, a gdy go przesłuchiwano po wahaniu krótkiem, złożył otwarte, dość nawet pyszałkowate zeznanie o celu i szczegółach swego postanowienia. Już w r. 1806 powziął był — jako 12-letni chłopczyk — głęboką nienawiść do Napoleona, zato, że on w Berlinie wyraził się był głośno: „Ten orzeł pruski musi żebrać jeszcze!“ Słowa te utkwiły w sercu chłopca, którego ojciec piastował na dworze dość wysoki urząd, jak strzała zatruta i rozgoryczenie przeciw Napoleonowi rozwinęło się w nim tak dalece, że na sam widok żołnierzy francuskich wpadał w istny szał i na ulicy ich insultował. „Towarzysze moi byli tem zdumieni, — mówił przed prefektem policji — wiedzieli bowiem, że jestem bojaźliwej natury i drżę na sam widok szabli. W tej jednak rzeczy, jestem odważny, jak lew!“ Powziąwszy tedy decyzję zabicia Napoleona, zwierzył się ze swym planem przed matką i siostrą — ojciec jego nie żył już wtedy — a te oczywiście błagały go i zaklinały na klęczkach, aby zaniechał szalonego projektu, lecz naprożno. Aby mógł ułatwić sobie wykonanie planu i we Francji nawiązać stosunki, przeszedł nawet na katolicyzm, do którego zresztą czuł jak przedtem tak potem, niechęć i uprzedzenie. Celem lepszego utajenia swych zamiarów i upozorowania podróży do Paryża, rzucił się teraz w wir zabaw i szaleństw młodzieńczych. Wśród tych przygotowań do zamachu, przyszła mu pewnego dnia refleksja, nakazująca przyspieszenie wykonania mordu. Oto postanowił zgładzić Napoleona przed rozwiązaniem jego żony dlatego, że przypuszczał, iż ona na wiadomość o katastrofie tak strasznie się przerazi, że poroni...

Po przybyciu do Paryża, kupił sobie 12 pistoletów najgrubszego kalibru, które rusznikarz sam musiał mu naładować, gdyż on nie umiał obchodzić się z bronią palną. Odtąd dni spędzał w pobliżu Tuilerjów, czatując na cesarza... Tak opiewało pierwsze zeznanie de la Sahli w obliczu sędziego policyjnego. Ponieważ jednak nie miano najmniejszego wyobrażenia o ponurej zaciętości i energji fanatycznego młodzieńca, więc Desmaret oświadczył mu pewnego poranku, iż rząd, przypuszczając w nim pewne zboczenie umysłu, wypuści go na wolną stopę, jeżeli da słowo honoru, że już nie przedsięweźmie w przyszłości niczego wrogiego przeciw cesarzowi. La Sahla jednak, po 24 godzinach namysłu, oświadczył z całą stanowczością, że jego zasady nie pozwalają mu przyjąć żądanego zobowiązania. Wobec tego zamknięto go w fortecy Vincennes. I tam pokazało się z wielu drobiazgów, że to nie był człowiek o zdrowych zmysłach. N. p. nie sypiał na łóżku, lecz na kamiennej posadzce. Okno swej celi zasłaniał szczelnie, aby światło słoneczne do wnętrza się nie wdzierało. Codzień zapytywał dozorcę: „Kiedy też mnie stracą już?“ Zdawało mu się bowiem, że na podstawie samych jego zeznań zostanie stracony... W tem więzieniu pozostawał aż do klęsk Napoleona i wejścia zjednoczonych armij do Paryża w kwietniu 1814. W czasie „100 dni“, gdy pewnego południa cesarz, otwierając parlament odczytywał mowę tronową, zagrzmiała przed Pałacem burbońskim silna detonacja i sprawca jej, znów La Sahla, legł na bruku ciężko ranny. W szpitalu, dokąd go przewieziono, zeznał, że sam wynalazł materję wybuchową, którą przywiózł do Paryża, aby wynalazek spieniężyć. Gdy wysiadał z wehikułu, którym przed Pałac przyjechał, pośliznął się na bruku i upadł, powodując wybuch swej materji. Później jednak przyznał się, że znów chciał wykonać zamach na cesarza.

Z końcem lipca 1815, po powtórnem wejściu sprzymierzonych do stolicy Francji, czytało się pewnego poranku w gazetach, że młody La Sahla rzucił się z mostu Ludwika XVI

---

11)

BLANKA HALICKA.

ROZBITKI

POWIEŚĆ.

— Przyznam się panu szczerze — wypuściła tymczasem Korecka pierwszą strzałę z przygotowanego kołczanu, — że ta moja najdroższa córeczka bardzo mnie od jakiegoś czasu niepokoi... Pan należy już prawie do rodziny, przed kimże więc, jeśli nie przed nim, zwierzę się z tem mojem strapieniem? Biedaczka tak dziwnie posmutniała, zmizerniała; w Meranie wciąż wesoła była, jak ptaszek, dopiero, gdy wspominać zaczęłam o powrocie, tak się nagle zmieniła i straciła humor. Nieraz dostrzegłam, jak płacze ukradkiem... Jak się tem trapię i martwię, chyba zrozumie pan dobrze!

Jerzemu na te słowa ścisnęło serce, jakby przeczucie czegoś bliskiego a strasznego i patrząc pani Gabrjeli prosto w oczy, jak gdyby chciał przejrzeć jej myśli do głębi, zawołał:

— Co jej jest? Proszę panią na wszystko, niech się dowiem, co jej takiego? Chcę całej prawdy — niech mi pani powie wszystko, otwarcie, bez ogródek.

— *Mais cher monsieur Georges*, cóż ja o tem wiedzieć mogę? Umyślnie jej nie zapytuję, nie staram się wybadać — nic też pewnego nie wiem... domyślać się tylko mogę. O tak! serce matki wszystko zawsze najprędzej odczuje i odgadnie! Panie Jerzy, nie bierz mi pan za złe tego, co powiedzieć muszę... ale ja, matka, widzę, że moje biedne dziecko cierpi i płacze... Micia jest nieszczęśliwa, bo toczy się w niej straszna walka między wrodzoną szlachetnością, a głosem serca. A ja znam ją dobrze... biedactwo prędzej zamartwi się na śmierć, niżby miała komuś drugiemu boleść sprawić; onaby mi nie darowała nigdy, gdyby wiedziała, że ja to wszystko panu mówię. Ach! co to za ból, być zmuszoną patrzeć na tę mękę mojego, najdroższego dziecka!

Tutaj wyjęła chustkę i zaczęła obcierać suche całkiem oczy.

Jerzy gwałtownie zerwał się z miejsca.

— Co to wszystko ma znaczyć? Już nie proszę, ale żądam całej prawdy! Sądzę, że mam prawo do tego!

Ona zlękła się trochę jego gwałtowności, lecz wnet odzyskała zimną krew i zwykłą pewność siebie, i jakby po długiej walce ze sobą, namyśliła się wreszcie, co ma czynić:

— A więc, jeżeli pan tego chcę koniecznie, powiem panu wszystko, choć, doprawdy, aż mi się serce kraje *a la seule pensée de vous faire tant de chagrin!* Biedne, niedoświadczone dziecko łudziło się, że pana kocha; sympatję i przyjaźń wzięła za głębsze uczucie, przytem... *elle voyait bien cómme vous l'adories*... a ona ma takie złote serce! Teraz dopiero przejrzała i rozpacza biedna, a chciała milczeć do końca, byle pana nie unieszczęśliwić!

Jerzy stał jak wryty, słuchając tej całej przemowy czułej i fałszywej.

A tak ufał Mici, tak wierzył w jej miłość, że w pierwszej chwili nie przypuścił nic innego, jak, że przewrotna intrygantka umyślnie pragnie wzbudzić w nim podejrzenia co do uczuć narzeczonej względem niego, aby ich może tym sposobem rozłączyć.

Szalony gniew nim zawrzał; zapomniał, że ma kobietę przed sobą i z wściekłością krzyknął:

— To nieprawda, pani kłamiesz! Ja w to nie wierzę, nie uwierzę nigdy, rozumiesz pani?

Ona ze strachu aż wtuliła się w głąb fotelu.

— Ten warjat gotów mnie udusić! — pomyślała przerażona.

W jednej chwili jednak opamiętała się i powstała z miejsca z wyniosłością, godną obrażonej monarchini:

— Pan widocznie zapomina, gdzie się znajduje! Widząc takie zachowanie, mogę tylko cieszyć się, że moja córka nie wyjdzie za człowieka, który nie jest jej odpowiedni ani majątkiem, ani stanowiskiem, ani wychowaniem nawet! Śmiem więc prosić, żebyś mnie pan natychmiast uwolnił od swej obecności i podobnych scen!

Jego brała chęć porwać ją i pokruszyć, jak szkło w swych żelaznych rękach, a tu musiał się hamować, bo bądź co bądź, miał przed sobą kobietę i matkę swej narzeczonej

Podniósł głowę w górę, i siląc się na spokój, rzekł:

— Nie odejdę stąd, póki nie zobaczę panny Mici. Kocham ją i tak jej ufam, że nie uwierzę w to, co mi pani mówiła, chyba, że mi to ona sama powtórzy!

— A więc pójdę po nią, przyprowadzę ją tutaj i nareszcie może ona przekona pana o prawdzie moich słów — odparła Korecka zjadliwie, kierując się ku drzwiom.

— Nie potrzebujesz iść po mnie mamo, ja jestem tutaj... i sama... sama chcę się z nim rozmówić — odezwał się nagle za nimi cichy głos Mici i dziewczyna, jak śmierć blada, stanęła cała drżącą przed matką i Jerzym.

— Micio, Micio! — krzyknął rozpaczliwie i chwycił jej ręce — powiedz, że to nie prawda, powtórz mi, że mnie kochasz zawsze! Micio, Micio! powiedz, że nie dasz się do mnie zrazić i nie pozwolisz nikomu nas rozłączyć!

A jej usta nawet zbielały, jak papier i cicho, ledwie dosłyszalnym głosem wyszeptała:

— Jerzy, przebacz mi! To prawda, prawda... Jam ciebie nie warta, nie śmiem już spojrzeć ci w oczy... przebacz mi... i zapomnij... zapomnij o mnie...

Patrzył na nią osłupiałym, obłąkanym wzrokiem, jakby nie rozumiejąc strasznej prawdy jej słów.

— *Vous voyes bien que j'avais raison* — zabrzmiał mu nad uchem słodziutki, zjadliwy głos pani Gabrjeli.

Jerzy stał nieruchomy, cisnąc, jak w kleszczach ręce Mici.

— Micio, powtórz... powtórz mi to sama... więc to prawda, żeś ty mnie kochać przestała? — zapytał zmienionym, chrapliwym głosem.

— Jerzy, zmiłuj się, przebacz, nie przeklinaj mnie! — zawołała ze łzami.

Zrozumiał wreszcie.

Ujrzał tę przepaść bez dna, która się przed nim otwierała.

Gdyby był w tej chwili rzucił się jej do nóg i błagał ją o litość, błagał, żeby go nie zabiła, nie odchodziła od niego tak na zawsze, może byłaby zapomniała o wszystkiem i padła mu w ramiona...

Ale on nigdy o nic prosić nie umiał. Mógł się złamać, lecz nigdy upokorzyć.

Puścił jej ręce, gwałtownie odsunął ją od siebie i nagłym ruchem zerwał z palca pierścionek zaręczynowy.

— A więc dobrze. Zwracam pani dane słowo. Nie chcę żadnej ofiary. Nic mi po miłości wyżebranej... Nie potrzebuję łaski, ani litości od nikogo. Z tą chwilą, wszystko między nami skończone, na wieki! Żegnam panią!

I wyleciał z pokoju jak wicher, bo czuł, że chwila jeszcze, a oszalałby i zabił ją własnymi rękami, a potem sobieby głowę o mur roztrzaskał.

Pani Gabrjela zbliżyła się do córki, która stała wciąż jeszcze jak skamieniała, na środku salonu, tak jak ją Jerzy był zostawił.

„*Dieu merci, nous voilà enfin débarassées de ce fou — là*“! Ach! odetchnęłam! Bałam się, że ten furjat zamorduje nas obie! Z takim dzikim człowiekiem można się wszystkiego lękać! „*Ma chére petite, tu le vois bien, ce n'était pas un mari pour toi, n'es ce pas*“?

V.

Irena tymczasem, zamknięta w swoim pokoju, przechodziła męki niepokoju i strasznego oczkiwania.

Widziała przez okno przybywającego Jerzego, słyszała, jak otwierał drzwi salonu i wchodził — a potem długa, długa, straszna cisza, a jej wydawało się, że w tem złowrogiem milczeniu słyszy krzyk rozpaczy człowieka, któremu tam, w tej chwili, wydzierano więcej, niż życie...

Gwałtowne szarpnięcie drzwiami gdzieś w oddali — i kroki jakieś rozległy się w sieni, tuż obok pokoju Ireny.

(Ciąg dalszy nastąpi)

w Sekwanę, skąd żywego jeszcze wydobyto. Przeleżał jakiś czas w Charité, a opuściwszy szpital, zmarł wkrótce.

Mały fejleton.

Przewroty w sztuce wojennej.

Czy wojna jest, czy nie jest koniecznością? Nad rozstrzygnięciem tej kwestji pracowano dużo i zdania się podzieliły; co do nas, sądzimy, że wojna znajduje się w ścisłym związku z formami ekonomicznemi i że w panujących dziś warunkach stanowi *malum necessarium.*

W epokach odległych, pojedyńcze osobniki i hordy wydzierały sobie wzajemnie tereny łowieckie, później, kiedy zjawiła się własność prywatna, prowadzono wojny, celem odebrania bliźniemu owoców jego pracy i były to głównie wyprawy rabuśnicze: dziś rabunek z bronią w ręku, dokonywany przez mniej lub bardziej zorganizowane bandy, jest występkiem przeciwko państwu, ale za to państwo samo w interesie całego społeczeństwa prowadzi wojny, które mają na celu osiągnięcie pewnych realnych korzyści. Dopóki będą istniały państwa, zamknięte organizmy społeczne, dopóty wojna będzie nieuniknioną. W miarę podnoszenia się dobrobytu ludzkości, wojny będą się stawały coraz rzadszem zjawiskiem, lecz przejdą do rzędu przykrych wspomnień nie prędzej, aż rodzaj ludzki zapanuje nad siłami przyrody i rozwinie wiedzę praktyczną do tego stopnia, że t. zw. walka o byt pomiędzy osobnikami i społeczeństwami, zniknie jako czynnik przeżyty, niepotrzebny.

Możemy tedy cieszyć się nadzieją, że nasi potomkowie zrzucą z serca okropną tę zmorę, ale, niestety, błogosławione czasy powszechnego pokoju nie prędko jeszcze nadejdą i ci, co propagują go obecnie, dowodzą, że nie zdają sobie sprawy z najprostszych zjawisk społecznych.

Rozważmy teraz, jakie zmiany zajdą prawdopodobnie w sposobach prowadzenia wojen i w uzbrojeniu, w ciągu XX wieku.

Zacznijmy od strony ekonomicznej, najważniejszej.

Otóż jest faktem niezaprzeczonym, że dzisiejsze wojny pochłaniają kolosalne sumy i przynoszą straszne straty obu stronom wojującym, a więc siła zbrojna będzie rozstrzygała nadal tylko nader doniosłe. decydujące o przyszłości społeczeństw nieporozumienia i wojny staną się zjawiskiem rzadkiem stosunkowo. Zresztą łatwo to zrozumiemy, jeśli sobie przypomnimy, że liczba państw zmniejsza się drogą łączenia się drobnych państewek w wielkie, np. Zjednoczone Stany, Włochy, Niemcy.

Zbrojny pokój i militaryzm, powołany do życia w XIX wieku, jako nieekonomiczne urządzenie, zniknę wkrótce, że wiek XX niemiłosiernym się okaże dla tych, co wydają więcej, niż im wolno i wykonywują pracę nieprodukcyjną. Militaryzm zostanie rozcięty szablą, jak wrzód niebezpieczny skalpelem chirurga, albo zostanie pokonany przez zdrowe społeczeństwa, jak choroba zakaźna przez organizm normalny.

Jednym z powodów wielkiej kosztowności wojen nowoczesnych są właśnie udoskonalenia i wynalazki w dziedzinie techniki wojskowej.

Rzecz naturalna. że im karabin, armata, pancernik i t. d. jest lepszym, im bardziej się zbliża do ideału, tembardziej staje się skomplikowanym, tem staranniejszej wymaga produkcji. Dzisiejszy magazynowy karabin w porównaniu z bronią z czasów Napoleona I-go bije 5 razy dalej, ale też kosztuje 3 razy drożej; dzisiejsze działo polowe szybkostrzelne wyrzuca pocisk 5 razy dalej, ale zato ten pocisk kosztuje tyle, co dziesięć starych, sama zaś armata zamieniła się z rury gładkiej na precyzyjną maszynę. za którą trzeba zapłacić kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt tysięcy złotych.

Okręt wojenny budowano przed 40 laty z drzewa; obecnie mamy pancerniki, które śmiało nazwać można pływającemi fortecami. Porusza je maszyna parowa, o sile kilkunastu tysięcy koni, a od pocisków chronią płyty stalowe, na kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt cm. grubości.

Kolosy te zawierają mnóstwo maszyn pomocniczych, mają oświetlenie elektryczne, są uzbrojone w dalekonośne działa, ciężkiego wagomiaru, ale też pochłaniają fortuny. Duży pancernik, pierwszej klasy, kosztuje 4—6 miljonów zł.

Z tych paru przykładów widzimy, że udoskonalenia techniczne, w dziedzinie wojskowości, wymagają olbrzymich nakładów: czy wobec tego państwa położą koniec zabiegom około ulepszenia środków wojennych?

Zdaje nam się, że nie, bo pomiędzy konkurentami zawsze znajdzie się taki, co złamie nawet dobrowolną umowę, byle tylko zapewnić sobie przewagę.

Co zatem pozostaje do zrobienia w tej gałęzi techniki?

Materjały wybuchowe doprowadzono w ostnim lat dziesiątku do zdumiewającej doskonałości. Proch bezdymny zamienia się niemal całkowicie na gazy i podług nas, trudno będzie naszym następcom wynaleźć coś lepszego, chyba, że zrewolucjonizują wogóle metodę wyrzucania pocisków.

Za to nie znamy jeszcze doskonałego środka wybuchowego do dział wielkich i dla krótkiej broni ręcznej, bo proch bezdymny działa dobrze tylko w karabinie. Skroplone powietrze, lub tlen, z palnemi materjałami wybucha, ale prawdopodobnie w wojskowości nie znajdzie on zastosowania.

Co do karabinów, to dosięgnęły one takiej doskonałości, że postęp dalszy w tym kierunku jest naprzód niepotrzebny, a powtóre trudny.

Działa polowe natomiast nie znajdują się jeszcze w apogeum swego rozwoju; trzeba uczynić je przedewszystkiem lżejszemi i w tym celu wynaleść odpowiedni metal. Wobec ciągłych ulepszeń w tym kierunku, wynalezienie lekkiego, a trwałego aljażu działowego jest tylko kwestją czasu.

Wiadomo, że od 40 lat toczy się uparta walka pomiędzy armatą a pancerzem. Z jednej strony artylerzyści budują coraz większe działa, wyrzucające z coraz większą szybkością, coraz lepsze pociski, z drugiej zaś metalurgowie pracują nad wynajdywaniem coraz to nowych aljażów na płyty pancerne, mamy już stal niklową, chromową, Hareweya itd., ale na tem się nieskończy. Co więc zwycięży ostatecznie, działo czy pancerz? Zdaje się, że działo, bo siła dziurawiąca wzrasta proporcjonalnie do kwadratów z szybkości pocisku i teoretycznie można ją powiększać do nieskończoności, podczas gdy pewne względy stoją na przeszkodzie potęgowaniu grubości płyt stalowych.

Dotąd mówiliśmy o rzeczach znanych, ale nie zapominajmy, że nauka daje coraz to nowe środki, które prędzej czy później wcisną się do sztuki wojennej.

Elektryczność odgrywa tam na razie małą rolę, służy bowiem do telegrafowania, zwykłą metodą i przez powietrze bez drutu, do wysadzania min, do oświetlania w nocy pozycji, ale wkrótce znajdzie ona zastosowania szersze.

Poznawszy bliżej własności fal elektrycznych, będziemy przy ich pomocy wysadzali na odległość składy materjałów wybuchowych, przerywali komunikację telegraficzną i telefoniczną.

Prądy przemienne rażą niegorzej od kul; dlaczegożby więc nie miano stosować ich w przyszłych wojnach? Solenoidy, t. zn. spiralne cewki wciągają w siebie żelazo. Dzieląc bardzo długi solenoid z drutu na kilkadziesiąt części, tworzących cylinder pusty wewnątrz i przepuszczając kolejno przez nie prąd, otrzymujemy narzędzie, które nadawałoby stopniowo wielką szybkość umieszczonemu w niem wolno kawałkowi żelaza.

Oto zarys armaty elektrycznej, wyrzucającej bez huku stalowe pociski — armaty, która może sprawić konkurencję dzisiejszym działom.

Żegluga podwodna dziś już wkracza na porządek dzienny i Francja, a za jej przykładem inne państwa budują stateczki, zdolne zanurzać się pod powierzchnię morzą i niedostrzegalnie zbliżać się do wielkich pancerników.

Jak dotąd, są to pierwsze kroki, ale nie należy wątpić, że za lat kilkadziesiąt ujrzymy prawdziwe podmorskie kolosy, poruszane elektrycznością, a wtedy sposoby prowadzenia wojny morskiej ulegną przewrotowi. Krwawe boje będą się toczyły w otchłaniach oceanu, zamiast na jego powierzchni. Walka przeniesie się nawet w powietrze, skoro tylko zjawią się maszyny latające i aerostaty, dowolnie kierowane.

Trudno przypuścić, ażeby wojskowi mieli się wyrzec korzystania z usług żeglugi powietrznej. Balon, szybujący w obłokach, drwi sobie ze straży, kordonów, kawalerji, piechoty, wałów, fortec i przeszkód sztucznych, a sam natomiast może się stać niebezpiecznym przeciwnikiem; chcąc go zwalczyć, trzeba samemu wznieść się w powietrze i zetrzeć się z nim po nad ziemią. I oto mamy w perspektywie bitwy staczane nad obłokami i nie ustępujące grozą tym, jakie będą wrzały na lądzie i w łonie oceanów.

Łudźmy się atoli nadzieją, że kiedyś ludzkość wyrośnie z barbarzyńskich powijaków, że walka o byt złagodnieje i zniknie, a zjawi się natomiast szlachetne współzawodnictwo na polu nauki, sztuki i etyki... Że jednak wiek XX nie rozpocznie tej ery, za to gwarantować moglibyśmy z czystem sumieniem... Za dużo bowiem krzywd, za wiele rachunków czeka załatwienia, za wiele apetytów szuka zaspokojenia, ażeby broń zawisła bezczynnie na kołku w niedalekiej przyszłości.

KRONIKA.

Ustąpienie p. Bobrzyńskiego. Do pism krakowskich donoszą, że wiceprezydent krajowej rady szkolnej, p. Michał Bobrzyński, wyjeżdża na dłuższy urlop z końcem czerwca. Urzędowo ustąpi z 1 października i wtedy otrzymać ma większe odznaczenie

Akcja w sprawie kanałowej. Komisja miejska, wybrana specjalnie dla czuwania nad sprawą budowy kanału wodnego, któryby szedł przez miasto Lwów, uprosiła w tych dniach jednego z najzdolniejszych hydrotechników naszych, prof. Rychtera, ażeby zbadał i przedłożył projekt trasy kanału na przestrzeni Lwów-Mikołajów. Prof. Rychter przyjął zaproszenie i w tym celu rozpoczął już przedwstępne prace przygotowawcze.

Zarząd Czytelni katolickiej po dokonanych wyborach zorganizował się jak następuje: prezes prof. Maksymilian Thullie, wiceprezesi ks. dr. Aleksander Pechnik i p. Władysław Wrabec, sekretarz p. Władysław Seifert, zastępca sekretarza p. Marceli Gajewski, skarbnik p. Karol Balzer, kasjer p. Jan Urbanowski, gospodarz p. Józef Marczyński, zastępca gospodarze p. Marjan Tyszkowski, bibliotekarz p. Józef Porth, zastępca bibliotekarza p. Józef Żuławski. Członkowie zarządu: prof. dr. Bronisław Dembiński, radca Ignacy Drewnowski, Zygmunt Kubicki, Marjan Ruckgaber, Józef Swiżewski, Kasper Weigel. Referenci pogadanek i wieczorków pp. Gajewski i Weigel. Komisja rewizyjna pp. Porth i Tyszkowski:

Fałszywa pogłoska. Zapewniają nas ze źródła autentycznego, że wiadomość o zaręczynach lwowskiego komendanta korpusu, powtórzona przez jedno z pism miejscowych, jest zupełnie fałszywą.

Do przystojnych panów słów kilka... rozżalenia. Czemu rozżalenia?... Nie pytajcie!... A raczej... — pytajcie... Jeśli już tak trzeba, opowiem. Darujcie, jeśli gdzie niegdzie wymknie mi się jakieś słowo brutalniejsze. To, co się stało, jest więcej niż potworne!... Brrr... Ogarnia mną *furia française* na samą myśl o tem...

Życie jest piękne... Stanowczo... Tylko ludzie są źli... Naprawdę... A z ludzi najgorszymi są ci, t. zw. przystojni panowie... Potwory... O Boże... Jak Ci mogło przyjść na myśl stworzyć coś podobnego!... I to się nazywa *jeunesse d'orée...*

Skąd mi się wziął ten paroksyzm jadowitości?.. Śmieszne pytanie... Gołąbka anielska przemieniłaby się z sekundową szybkością w wampira, lub krwiożerczą tygrysicę, gdyby jej opowiedziano to, co ja wam tu opowiem.

Maleńki przykładzik potworności tzw. przystojnych panów. Zaczerpnięty co prawda z dziejów bardzo niedawnych teatru w... Texas, ale prawdziwy... daję słowo... prawdziwy...

Jedna ze znanych, sympatycznych, na rękach i na ustach noszonych autorek, wystawiła tam t. j. w tamtejszym teatrze swoją przepysznie zbudowaną sztukę. Nazywała się „Bomba na wiatr" (sztuka nie jej rodzicielka).

Sztuka zrobiła furorę. Fotele i loże uginały się pod opasłymi Texańczykami. Autorce wręczono 13½ koszów z kwiatami, 7 wieńców laurowych, 2 tombakowe. Złoty się spóźnił. Na jednej z szarf na pomidorowem tle widniał napis *lilla* „Znakomitej autorce z prośbą o pisanie dla sceny w Texas aż do skutku". Owacjom nie było końca. Autorka wzruszona, zmoczyła aż pięć chustek od nosa najprawdziwszemi łzami wzruszenia, które reporter „Worlda texańskiego" policzył co do jednego i do potomności podał.

Cóż z tego jednak... *C'est le commencement de la fin.* W dwa dni po premierze dyrekcja teatru w Texas otrzymała... sążnisty rachunek... za owe kwiaty i wieńce. Przedsiębiorca utrzymywał, że kwiaty pośrednio ktoś zamówił na conto dyrekcji. Cały efekt prysł... Zrobiła się straszna awantura itd. *The rest is silence...*

Oto jak wyglądają przystojni panowie, zachwycający się sztuką na koszt dyrekcji teatru. Wy rozumiecie moje oburzenie!... Podziela je i moje pióro, które się trzęsie od spazmów wstrętu, na cały ród „przystojnych panów".

Wstrętni i o obrzydliwi,.. o tak... Sądzicie, że to wypadek odosobniony?... Gdzie tam... Na szczęście, że to wszystko stało się tylko w Ameryce. U nas coś podobnego byłoby niemożliwe. Chociaż... *Il n'y a que les morts qui ne réviennet pas...*

Zmniejszenie ceny telegramów dla dzienników wszystkich krajów. Chwalebną inicjatywę powziął minister poczt we Włoszech, czyniąc staranie u wszystkich mocarstw zagranicznych, o zmniejszenie ceny telegramów przesyłanych lub otrzymywanych przez dzienniki wszystkich narodowości. Taryfę oznaczą układy międzynarodowe.

Los „obieżysasów". Z Hanoweru piszą, że znajduje się tam paręset Chorwatów, wysłanych do Niemiec za zarobkiem, którego jednak nie znaleźli. Biedacy ci podzieleni są na grupy, wałęsają się po Hanowerze żebrząc po gminach litości ludzkiej. Wielu z nich poumieszczano po szpitalach, z nędzy bowiem wybuchł między nimi tyfus głodowy i świerzb. W dodatku nieszczęśliwi ci, kompletnie nie rozumieją po niemiecku, nie mogą się z nikim porozumieć. Jak się pokazało, zwabił ich tu jakiś oszust, który pod pozorem dania dobrego zarobku, pobrał od każdego po 2 marki, wysłał ich do Hanoweru, a sam się ulotnił.

Smierć ułaskawionego zbrodniarza. W Cieszyńskiem więzieniu zmarł więzień Porębski, który zrabował pewnemu preclikarzowi w Bielsku kilka centów i zabił go. Sąd przysięgłych w Cieszynie zasądził go dwa razy na śmierć; pierwszy wyrok bowiem został zniesiony. Porębski został jednak ułaskawiony, a wyrok śmierci zamieniono na 20 lat ciężkiego więzienia, od którego go śmierć wybawiła.

Edward VII. obwieścił w *Curt Circular*, że zamierza zmienić i powiększyć personal dworski. Za życia matki oburzał się zawsze na brak przepychu i wspaniałości, któremi „odznaczały się" dworskie przyjęcia. Służba pałacowego jest pod zarządem tak zwanego „master of the hauschold", który pobiera 1.200 ft. pensji. Król zwiększy wydatki na kuchnię i pomnoży kapelę nadworną, tzw. „State Band". Nad garderobą królowej będzie czuwała tzw. „Mistress of the Robes", wybierana pomiędzy damami dworu, lecz pobierająca zaledwie 500 ft. Wszystkie pensje dworskie zostały znacznie podwyższone.

Zbrodnia morfinisty. Przed paru dniami rozegrała się w Lipsku istna tragedja, której ofiarą padła młoda 17-letnia szwaczka berlińska, niejaka Ludwika Linke. Do jej rodziców zgłosił się był przed 4 tygodniami krewny, 27-letni garson restauracyjny Keil, z Lipska, z zamiarem spędzenia dłuższego czasu w stolicy. Pomiędzy młodymi kuzynami zawiązał się wnet stosunek miłosny, który rodziców Ludwiki trwogą przejmował, gdyż dość wcześnie spostrzegli, iż Keil zdradza mocno podejrzane zboczenie umysłowe. Był mianowicie zdecydowanym morfinistą i co niezwyklejsza, kogo tylko znał, pragnął tym narkotykiem uszczęśliwić. Szczególnie jednak upatrzył sobie matkę Ludwiki za przedmiot swych namów usilnych do zażywania morfiny i pewnego razu wcisnął jej w rękę tajemniczy pakiecik z listem, w którym ponownie przedstawiał ciotce „rozkosze" morfinisty i nakłaniał ją do zakończenia z tem „nędznem życiem", oczywiście z pomocą tyle zachwalanej przezeń morfiny, dającej zgon „nadzwyczaj lekki i przyjemny". List ten zanieśli oboje wujostwo do policji, a gdy tam stwierdzono, że ów proszek był w istocie dużą dawką morfiny, postanowili nie puścić więcej szalonego najwidoczniej kuzyna do swojego domu. Za powrotem jednak nie zastali ani jego, ani córki. W śmiertelnym tedy strachu oczekiwali powrotu obojga z przechadzki. Gdy to nastąpiło, uradowali się szczerze, widząc Ludwikę w doskonałym humorze, straciła go jednak wkrótce usłyszawszy, że rodzice rozkazali Keilowi w tej chwili z domu ich się zabrać. Nazajutrz L. przyszła, jak zwykle, do szwalni, w które pracowała, lecz już nie powróciła stamtąd. Srodze zaniepokojeni jej nieobecnością rodzice rozpoczęli niezwłocznie poszukiwania, mianowicie ojciec pojechał nazajutrz zaraz do Lipska, gdzie mieszkała matka Keila. Stanąwszy tam, dowiedział się, że jego córka z kuzynem poprzedniego dnia z Berlina przyjechała i w tej chwili siedzi w swym pokoju. Stroskany ojciec, gnany złowrogiem przeczuciem, pospieszył tam i oto co za widok straszny przedstawił się jego oczom. Na ścianie wisiał zimny już trup Keila a na łóżku leżały zwłoki Ludwiki, otrutej morfiną. Widocznie nasamprzód struł szaleniec młodą dziewczynę, a potem sam się obwiesił.

Zepsuty dzwon. Przy jednym z najstarszych dzwonów niemieckich „Marja Gloriosa", zawieszonym w tumie erfurckim, pękła i odpadła tymi dniami część serca, ważąca 10—12 cetnarów. Na szczęście wypadek zaszedł, gdy już kończono dzwonić, niebyło więc już wielkiego rozmachu. Dzwon „Marja Gloriosa" lany był w r. 1497 przez słynnego wówczas ludwisarza Gerharda z Kempen, a ton jego słychać było na 2 3 mil dokoła. Dzwoniono weń zresztą tylko na wielkie uroczystości. Kolos ten waży 275 centnarów, jest 4½ łokcia wysoki a ma średnicy 6½ łokcia.

Szach karykaturzystą. Szach perski uchodzi za wcale zdolnego karykaturzystę. Ściany jego apartamentów prywatnych obciągnięte są białym kartonem, na którym szach kreśli rozmaite sylwetki i komiczne sytuacje. Jeżeli karton już cały zarysowany, szpanują na ścianę inny.

Wędrówka ludów. Według statystycznych obliczeń, cyfra ludzi, którzy w ciągu 19 stulecia opuścili swą ojczyznę i poszli szukać szczęścia w innych krajach za morzem, dochodzi do 30 miljonów.

Rzadkiej operacji dokonał dr. F. D. Bird w jednej z klinik niemieckich na osobie 24-letniej mężatki. Usunął on jej z żołądka guz 11 uncji ważący, 10 cali obwodu i 6 cali szerokości, składający się ze zbitej masy włosów. Włosy te silnie cuchnące, były koloru czarnego, pomimo, że chora była blondynką. Chora zgłosiła się do B., wskutek bolów, oraz wymiotów, trapiących ją od 6 miesięcy. Po dokonanej operacji nastąpiło rychłe wyleczenie.

To wiosna chyba...

Weselem serca ziemię ogarnąłem,
Na duszę spadła słodkich dum ulewa,
W żrenicach blaski promienieją kołem,
To wiosna chyba, to mój słowik śpiewa.

Nim łąka młoda pączkiem ziół rozkwitnie,
Bezlistne szemrzą na sieroctwo drzewa,
Lecz w duszy lekko, jasno i błękitnie,
To wiosna chyba, to mój słowik śpiewa.

Odbiegły smutki — mej jesieni gońce,
Nie płacze troska — mojej fali mewa,
I cieszę się i duszą chwytam słońce,
To wiosna chyba, to mój słowik śpiewa.

Z kraju.

Jaworów. (*Konskrypcja*) ludności wykazała w Jaworowie 10.046 mieszkańców cywilnych i 180 wojskowych, 1671 domów, a 1999 rodzin. Ponieważ Jaworów poraz pierwszy przekroczył cyfrę 10 tysięcy mieszkańców, przeto też wszystkiem tutejszym urzędnikom należy się podwyższenie dodatku aktywalnego.

(*Kolej*) dla tut. miasta i powiatu jest obecnie sprawą najbardziej piekącą, bo dla braku kolei cały rozwój przemysłowy jest w zastoju. Podobno w lecie ma się rozpocząć budowa kolei Janów-Jaworów, którą subwencjonuje rząd, lecz kolej ta może nabrać znaczenie dopiero przez połączenie na zachodzie z Radymnem, lub Jarosławiem. Wszystkie sfery decydujące i posłowie nasi powinni jak najgoręcej poprzeć budowę tej kolei. Słychać także o staraniach się o koncesję na budowę linji Rudki-Sądowa Wiśnia-Jaworów-Niemirów-Horynice względnie Rawa ruska, która to linja miałaby istotnie wielkie znaczenie w razie wybudowania w królestwie kolei Tomaszowskiej.

(*Budowa szkoły ruskiej*) 4 klasowej naprzeciw ruskiego probostwa kosztem 32.000 koron ma się wkrótce rozpocząć.

(*Szkoła wydziałowa*) męska ma być od najbliższego roku szkolnego otwartą. Miasto czyni starania także o gimnazjum lub szkołę realną.

(*Koszary*) dla 2 szwadronów konnicy miasto zamierza wybudować. W takim razie stałyby tu 3 szwadrony konnicy, bo 1 szwadron już stoi.

Kraków. (*Pytlasiński w Krakowie*). W przejeździe z Warszawy do Wiednia zatrzymał się tutaj znany atleta, Władysław Pytlasiński i wystąpił dwukrotnie w cyrku Victora, aby zmierzyć się z siłaczem Petrim (Kroatem). W pierwszym dniu walka nie została rozstrzygnięta. Dnia następnego Pytlasiński, igrając formalnie, położył kroackiego atletę. Publiczność, która na obu widowiskach przepełniła cyrk, śledziła przebieg zapasów z ogromnem zainteresowaniem, a gdy zwyciężył polski Ursus, poprostu popadła w szał zachwytu. Tysiące ludzi wtargnęło na arenę, aby uścisnąć dłoń Pytlasińskiego. Chwiały się słupy, trząsł się dach od burzy oklasków, tłum ryczał, krzyczał, wył z radości! W 19 wieków po cyrkach rzymskich — ten sam zapał, ten sam zachwyt nad silną pięścią!

Przemyśl. (*Jeszcze jeden budynek, grożący zawaleniem się*). O walącym się odwachu i zagrożonym moście już wiadomo. Obecnie do szeregu tych „wzorowych" budowli przybywa dworzec kolejowy, wzniesiony przed sześcioma laty kosztem kilkuset tysięcy złr. W tych dniach, z okazji przeprowadzenia drutów elektrycznych pokazało się, że belki dwupiętrowego westybulu są przegniłe i grożą runięciem. Na razie podstęplowano cały sufit i zarządzono wymianę belek.

Skole. (*Wiosna*). Od dawna nie pamiętamy tutaj tak wczesnej wiosny. Śniegu już nigdzie nie ma z wyjątkiem ciemnych jarów, deszcz ciepły w dniu 11 bm. wszystko spłukał. Nie pamiętamy, żeby tak wcześnie, jak w tym roku rozpoczęła się u nas wszędzie orka, bo z dniem 8 bm., ale biedny lud spieszyć się musi, bo ogromny w tym roku brak paszy i ciężko jej gdzie kupić, gdyż każdy rolnik potrzebuje jej dla siebie — więc kto jeszcze trochę siana zatrzymał na jarowanie, spieszy z orką, by bydło daremnie siana nie jadło — bo później chyba o głodzie by musiało stać. Kartofle już także zaczęto u nas sadzić.

Stanisławów. (*Wypadek na kolei.*) Pociąg na stacji w Chryplinie pod Stanisławowem, przejechał ucznia gimnazjalnego 6 klasy, niewiadomego nazwiska. Przy nieszczęśliwym znaleziono tobołek z bielizną i notatkami szkolnemi. Pierwszej pomocy udzielił przejechanemu dr. Drzewicki, który kazał odstawić go do szpitala w Stanisławowie. Jest słaba nadzieja utrzymania nieszczęśliwego przy życiu.

* **Colosseum Thorna.** Olbrzymi wspaniały program od 16 do 30 kwietnia: Pawel-Compagnie (16 osób) najlepsza w świecie pantomina. Trupa Fjord, łyżwiarze na sztucznym lodzie: prawdziwa ślizgawka na scenie. Klown Zertho, ze swoimi 15 psami akrobatami. The Gilbars, akt napowietrzny. Georg i Gusti Edler, scena alpejska. A. Bo-Kou, scena żonglerska. Fritzi Sarotti, subretka. Bungaro i Miss Lakara, japońskie igrzyska. Castelli de Vere, śpiewaczka koloraturowa. Les Henry, tancerze. Codziennie o godzinie 8-mej wieczorem wielkie przedstawienie. Co niedziel i święta dwa przedstawienia o godzinie 4 i 8. — **Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9**

* **Czytelnia katolicka** we Lwowie zapowiada na środę dnia 17 kwietnia b. r. pogadankę o sprawach bieżących. Z pomiędzy wielu aktualnych spraw poruszone będą: kongres antialkoholiczny we Wiedniu i kolportaż kart z widokami. Początek o godzinie 7 wieczorem. Wstęp wolny.

* **Zebranie tygodniowe** odbędzie się w środę dnia 17 kwietnia b. r. o godzinie 7 wieczorem w lokalu Towarzystwa politechnicznego we Lwowie, ulica Chorążczyzny l. 17. Na porządku dziennym: Dyskusja nad przedłożoną przez rząd ustawą „o ochronie przemysłu krajowego". Dyskusję zagai dr. Jan Roszkowski.

* **„Z Lutni".** Pierwsza poświąteczna próba chóru mięszanego z utworów wchodzących w program najbliższego koncertu, odbędzie się w środę dnia 17 kwietnia b. r., o czem zarząd zawiadamia członków Towarzystwa.

* **Walne zgromadzenie** członków Stowarzyszenia przem. koncesjonowanych majstrów murarskich, ciesielskich, kamieniarskich i studniarskich we Lwowie, odbędzie się we czwartek dnia 18 kwietnia b. r. o godzinie 5 popołudniu.

* **Ofiary na Jasną Górę** (CXXI). W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: Pp.: Zefiryna Szybalska ze Stanisławowa 2 k.; J. M. z Warszawy 2 k. Razem (CXXI) **4 k.**

Poprzednio wykazano 7.179 k. 66 h., 1 rs. i obrączka złota, a więc razem **(I—CXXI) 7.183 k. 66 h. 1 rs. i obrączka złota.**

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla M. Rodziewiczówny, nadesłała p. Zofja S. z Podhorek 50 kor.

Na przytulisko Brata Alberta, P. L. S. ze Lwowa 10 kor.

Zmarli:

W Krakowie zmarł Władysław Rola Różycki, emerytowany komisarz namiestnictwa, przeżywszy lat 42.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek „Manon", opera w 4 aktach Masseneta. Gościnny występ panny Ireny Bohussównej.

Jutro w środę przedstawienie amatorskie, na cel dobroczynny.

We czwartek „Wesoła dwójka", operetka w 3 aktach C. N. Ziehrera.

W piątek „Życie na żart", sztuka w 5 aktach Gabrjeli Zapolskiej.

W sobotę „Manon", opera w 4 aktach Masseneta. Trzeci i przedostatni gościnny występ panny Ireny Bohussównej.

Dr. Teodor Lierhammer, znakomity śpiewak, Lwowianin, któregośmy słyszeli zeszłego roku, a który świeżo, z olbrzymiem powodzeniem, koncertował w Londynie i Wiedniu, daje u nas koncert 27 bm. Obfity program obejmuje pieśni w historycznym rozwoju od Astorgi (XVIII wiek) aż po najnowsze czasy. Obok znanych pieśni Galla, Niewiadomskiego i Bersona, usłyszymy z niemieckich kompozytorów: Schumanna („*Ich Grolle nicht*"), Beethovena, Liszta; z francuskich: Gounoda, Hahna, Possarda i Chaminade; pieśń angielską Clutsoma; Moniuszki Tren X i najpiękniejszą może pieśń Czajkowskiego „Tęsknotą".

Oprócz tego znana tutejsza pianistka, pani Ottawowa, odegra na fortepianie utwory Chopina, Schumanna, Moniuszki, Melcera „Prząśniczkę" i inne. Dla muzykalnych Lwowian zapowiada się więc prawdziwa biesiada artystyczna. — Bilety są do nabycia w składzie nut p. Zadurowicza, ulica Akademicka 8.

Nowe pismo polskie w Berlinie. Dnia 7 kwietnia ukazał się pierwszy numer nowego pisma polskiego w Berlinie. Wychodzi ono pod tytułem *Szkółka*, jako tygodnik z obrazkami dla nauki domowej; wydawcą jest p. F. Załachowski, który również podpisuje redakcję. Po zawieszeniu wydawnictwa poznańskiej *Szkółki domowej*, dotkliwie dał się tam uczuwać brak stosownego czasopisma dla dzieci i młodzieży, pozbawionej w szkole państwowej nauki języka ojczystego. *Szkółka* p. Załachowskiego zamierza brakowi temu zaradzić

Oryginalne listy Krasińskiego, Słowackiego, Odyńca, Kościuszki, Borkowskiego, Goszczyńskiego, rękopis „Pieśni o ziemi naszej" Pola i wiele innych ciekawych przyczynków do historji literatury i dziejów naszych, znajduje się w znanym tutejszym handlu antykwarskim i składzie obrazów, Józefa Tomasika (ul. Jagiellońska 8). Do najciekawszych należą: list Słowackiego do matki z datą Paryż 10 października 1847, listy Krasińskiego z lat 1834 i 1838, list Wacława Hanki pełen szczegółów o Mickiewiczu, list Kościuszki z obozu itp., a prócz tego znawcy mogliby odkryć jeszcze niejeden ciekawy autograf.

Nowy pianista polski. Gazety berlińskie pełne są pochwał dla nowego pianisty Polaka, p. Leopolda Godowskiego, który odebrawszy wykształcenie muzyczne w Ameryce, wybrał się na tournée artystyczne na stary ląd, a więc wprost przeciwnie, niż się zwykle dzieje, bo pianiści europejscy udają się zawsze po złoto i oklaski do Ameryki. Bajeczna technika tego wirtuoza ma się łączyć u niego z wielkiem uczuciem w grze, a jego wykonanie Chopina uważają krytycy za wzorowe.

Nowa opera czeskiego kompozytora, Karola Weissa, została wystawioną po raz pierwszy po niemiecku na scenie niemieckiego teatru w Pradze. Tytuł jej: „Żyd polski", a libretto wzięte jest ze znanej powiastki Erckmanna-Chatriana. Opera tak się podobała, że zaraz zakupił ją nadworny teatr drezdeński, gdzie wkrótce zostanie wystawioną.

Pieśń wiosenna.

Bajka.

Żył pewnego razu sułtan, którego skarb był pusty. Rozmyślał więc ciągle o nowych podatkach.

Pewnego dnia wezwał do siebie wielkiego wezyra i rzekł:

— Słyszę, iż wielu poetów jest w naszym kraju! Jaka jest ich liczba?

— Czternaście tysięcy podług wykazu, effendi — odpowiedział wezyr — ale zdaje się, że ich jest więcej jeszcze.

— Czternaście tysięcy?!... — krzyknął sułtan — czternaście tysięcy poetów jest w moim kraju? Armję, złożoną z czternastu tysięcy darmozjadów, mam w swym kraju! Czemuż ci ludzie nie pracują, czemu nie wezmą się do rękodzieł, czemu nie czynią nic pożytecznego? Ale ręka moje teraz spocznie na nich! Kto od dzisiaj zechce być poetą, musi wielki podatek płacić do mego skarbu!

— Ach, panie, wszyscy ci ludzie nie są w stanie zapłacić choćby najmniejszej sumy!

— A więc każdemu, który zechce jeszcze tworzyć, dasz czterdzieści razów w pięty! Idź!

I tak przy odgłosie bębnów ogłoszono w całem państwie wolę sułtana.

Na poetów padł strach, lecz zarazem rozkaz wywołał w nich wielkie oburzenie. Ze wszystkich stron kraju schodzili się oni na narady. Na wzgórzu laurowem odbyło się zebranie, a rozgoryczenie było tak wielkie, iż jeden z mowców zaproponował zwołanie pod broń 14.000 mężów, skomponowanie pieśni wojennej i wystąpienie przeciw tyranowi. Ale zgromadzenie orzekło, iż niemożliwą jest dalsza twórczość poetycka, gdyż trzebaby zapłacić ustanowiony podatek, coby im, poetom, ubliżało!

Długa, tęga zima zapanowała w kraju i wielka nędza stała się powszechną. Nawet i sułtanowi było czegoś smutno, pomimo, iż siedział w pięknym pałacu i na niczem mu nie zbywało. Ale zima coraz silniej zaciskała okowy, a wiosną nie przychodziła.

Sułtan więc rozkazał wezyrowi przygotować karawanę, napełnić skrzynie pięknemi podarkami i ofiarować je wiośnie, prosząc o jaknajprędsze przybycie.

Karawana długo musiała wędrować, zanim napotkała Wiosnę. Spoczywała ona obok strumienia, pasła baranki i grała na fujarce. Uradowany pośpieszył do niej wezyr i przedstawił jej prośbę swego pana.

Ale odpowiedź Wiosny nie była przychylna:

— Ja do was już nie przyjdę, podarki możesz zabrać z powrotem swemu panu!

A kiedy wezyr nalegał, ażeby mu przyczynę swej niełaski wyjaśniła, rzekła:

— Czy sądzisz naprawdę, iż jabym przyszła do kraju, gdzie prześladowani są poeci? Sułtan twój jest barbarzyńcą, więc nie chcę z nim mieć nic do czynienia.

— Ależ, droga Wiosno, wysłuchaj mnie tylko! — prosił wezyr. — Właśnie dlatego, iż pan mój ma dla ciebie wielką cześć, nie chce, ażeby niepowołani cię opiewali, a tylko ażeby pieśniarze. których imię zostanie nieśmiertelne, głosili krasę twoją!

— Bardzo mu jestem wdzięczną — brzmiała odpowiedź Wiosny — ale prawdziwą radością było dla mnie widzieć. iż w czasach tych, pełnych materjalizmu, jest jednak garstka ludzi, którzy mnie kochają i podziwiają. A któż powiedział twemu władcy, iż właśnie między tymi, których on uważa za niepowołanych, nie znajdzie się taki, którego imię nie przebrzmi? Ale w kraju tak barbarzyńskim jak wasz jest to zupełnie niemożebne.

I wezyr musiał wracać z bezskutecznej wycieczki.

Kiedy jednakże nędza w kraju coraz się zwiększała, naród wysłał do sułtana deputację, która rzekła:

— Patrz, wszak, my twoi wierni poddani, bądźże więc ty nam łaskawym władcą! O znieś to straszne prawo, którem krępujesz poetów; a gdy poeci pieśni zaczną tworzyć, musi wiosna powrócić.

Ale sułtan roześmiał się tylko wzgardliwie i rzekł:

— Wszyscyście głupcy!

Tejże jednak nocy sułtanowi we śnie ukazała się tajemnicza jakaś twarz i rzekła mu:

— Na wschodzie twego państwa żyje garstka ludzi — śpiewaków. Pokryjomu napawają się oni darami muzy, nie publikując ich. Poślij ku nim, a będziesz pocieszony.

Kiedy przyszli posłowie od sułtana, poeci wybrali z pośród siebie najpiękniejszego młodzieńca, wykąpali go, wyczesali jego długie, piękne włosy i wyprawili w drogę.

Piękny młodzieniec stanął przed sułtanem z podniesioną głową.

Gdy ten zapytał:

— To ty jesteś wybranym poetą?

— Ja nim jestem! — odpowiedział i zaczął śpiewać swą pieśń na cześć Wiosny!

Jak tylko dźwięki pieśni doszły do nieba, słońce zesłało swe ciepłe, jasne promienie ku ziemi, ptaszki zaczęły śpiew...

— Idzie, idzie — wołał naród — Wiosna idzie, to jej posłowie!

A więc sułtan i jego dworzanie powsiadali na konie, ażeby wyjechać Wiośnie na spotkanie. A kiedy byli już od niej niedaleko, sułtan zsiadł ze swego wierzchowca i począł się jej kłaniać.

Wiosna zbliżyła się doń życzliwie i zapytała:

— Czy będziesz odtąd dobrym panem dla mych paziów?

— Ufunduję nagrodę państwową za najlepszą pieśń wiosenną — odparł wzruszony sułtan.

— A wszystkie pieśni nadesłane na konkurs sam będziesz czytał, tyranie! — brzmiała odpowiedź — to będzie twoja kara!...

Izba sądowa.

Lwów 16 kwietnia.

Napad na oficerów 58 pułku piechoty w Przemyślu.

Sprawa rzekowego napadu na poruczników 58 pp. Czecha i Fidermuca w Przemyślu, będąca w lutym br. przedmiotem kilkodniowej rozprawy, wróciła ponownie na stół trybunału wyrokującego we Lwowie. Dodatkowo stanął wczoraj przed sądem Tadusz Kolkiewicz, wydawca i redaktor *Głosu przemyskiego*, który do rozprawy pierwszej, mimo wezwania i poszukiwań nie stanął. Według dodatkowego aktu oskarżenia, ma on być tym samym, który oficerom powyżej wymienionym, miał wzbraniać wyjścia z lokalu przemyskiej Kasy chorych i odgrażał się im.

Oskarżenie wnosi prokurator Hayderer. W skład trybunału wchodzą radcy Adamiak, Szymonowicz i Jasiński pod przewodnictwem prezyden. Przyłuskiego. Rozprawie przysłuchuje się: podpułkownik-audytor i podpułkownik 58 pułku z Przemyśla. W audytorjum z 10 oficerów 58 pułku i bardzo mało cywilnych słuchaczy. Kolkiewicza broni adw. dr. Zipper, który na wstępie uczynił wniosek o odesłanie rozprawy przed sąd przysięgłych, tembardziej, że o to samo ma już Kolkiewicz wytoczony proces przed ławą przysięgłych w Przemyślu.

Kolkiewicz do winy się nie poczuwa; powiada, że zachowywał się zawsze taktownie, artykułów, podawanych do *Głosu przemyskiego* często nie czytywał, w kasie chorych zaś pełnił funkcje wiceprezesa. Od pół roku będąc zarządcą drukarni, często do niej nie przychodził.

W sprawie zajścia w Kasie z oficerami zeznaje, że ani on sam nie ograniczał ich wolności, ani nie uważał, aby toż samo drudzy robotnicy czynili. Owszem, wśród tłumu robotników w Kasie torował im drogę, a po załatwieniu się z Regerem, sam im drzwi otworzył i zrobił wolną drogę. Wogóle nie zauważył, by ktoś wówczas obraził oficerów.

Pierwszy świadek, porucznik Aleksander Czech, tym razem niezaprzysiężony, zeznał, iż zdaje mu się napewno, że Kolkiewicz był tym samym, który pierwszy drwinami przyjął w Kasie oficerów, pytających o Regera: „Ja jestem Reger!...“ — Zeznaje dalej, że Kolkiewicz wraz z Regerem żądali od nich odwołania obrazy Regera i dania słowa honoru, że Regera nie będą napadali, lecz zadowolą się wyrokiem sądowym.

Słowa takiego dać nie mogli, bo uważali siebie jako zastępców korpusu oficerskiego 58 pułku, od którego nie mieli upoważnienia. Specjalnie Kolkiewicz miał powiedzieć, że nie wyjdą wpierw z lokalu kasy, póki nie uczynią tego, czego się od nich żąda. Zeznaje także jednak p. Czech, że po całej awanturze w kasie, Kolkiewicz, jak mu się zdaje, był tym, który mu otworzył drzwi i wskazał wolną do wyjścia drogę. Co do sytuacji oficerów w kasie, przedstawiają ją tak, że gdyby chcieli gwałtem się uwolnić od natarczywości robotników przy wyjściu, byłoby musiało przyjść do użycia broni.

Świadek, porucznik Jan Fidermuc, również nie zaprzysiężony, zeznaje mniej więcej zgodnie ze swym kolegą; słyszał, że Kolkiewicz mówił, iż nie wypuszczą oficerów z kasy i widział go stojącego w tłumie, który drzwi do wyjścia zagradzał. Zeznaje następnie, że Kolkiewicz uspokajał robotników, ale zarazem i drażnił.

Jako dalszy świadek wchodzi Witold Reger w mundurze „gemeinera“ obrony krajowej, pełni bowiem obecnie służbę jako „ersatzrezerwista“, mimo trzykrotnego definitywnego uwolnienia go od wojska. Prosi o zwolnienie go od składania świadectwa w tej sprawie, bo gdy wyrok przeciw niemu w poprzednim procesie wydany nie jest jeszcze prawomocnym, mógłby wejść w kolizję ze swą własną sprawą. Motywa te uznał trybunał i prokurator, uwolniono więc Regera od składania świadectwa.

Ostatni świadek Teodor Cisek, egzekutor kasy chorych w Przemyślu, zaprzysiężony, zapytany o przebieg zajścia w kasie dnia 26 września 1900, zeznaje, że będąc zajęty w drugim pokoju, nie wie, o czem mówiono w pierwszym. Według jego zeznań, pobyt oficerów w biurze mógł trwać około kwadransa. Pogróżek ani słyszał, ani widział, czy wogóle oficerom drogę zagradzano.

Na tem ukończono postępowanie dowodowe. Wnioskowi obrony o powołanie nowych trzech świadków do rozprawy, odmówił trybunał, poczem prokurator, p. Hayderer, w niebardzo długim wywodzie, obstawał przy twierdzeniu aktu oskarżenia, iż Kolkiewicz jest winnym zbrodni gwałtu publicznego, przez zmuszanie porucznika Czecha i Fidermuca do pewnych świadczeń. Wynika to ze stanowczych w tej mierze zeznań obu poruczników.

Obrońca, dr. Zipper, zaznaczył, że wobec brzmienia pierwszego wyroku, ma bardzo łatwe zadanie. Oskarżenie nie zawiera przeciw Kolkiewiczowi żadnych nowych momentów, ani dowodów winy; prosi przeto o uznanie Kolkiewicza niewinnym.

Po ½ godzinnej naradzie wydał trybunał o godzinie pół do 2-giej po południu wyrok, uznający Kolkiewicza winnym zbrodni gwałtu publicznego z §. 93 i zasądził go na dwa tygodnie więzienia, obostrzonego postem raz w tygodniu.

Oskarżony wyrok przyjął.

Wojna.

(Telegram „Dziennika Polskiego“).

Londyn 16 kwietnia. Do *Daily Mail* donoszą z Durbanu, że Kafrowie w Natalu przygotowują się do powstania. Na czele ruchu stoi czarne duchowieństwo ewangelickie. Przyczyną powstania jest pragnienie, aby Afryka pozostała wyłącznie w posiadaniu tubylców. Kafrowie posiadają bardzo rozgałęzioną i wybornie urządzoną organizację.

Londyn 16 kwietnia. Kitchener donosi z Pretorji: Anglicy zdobyli obóz Boerów, zabrali działa, amunicję, wiele bydła. Straty Boerów w ludziach są dosyć znaczne, straty Anglików małe.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Konsystorz papieski.

Rzym 16 kwietnia. Na odbytym wczoraj konsystorzu ogłoszono między innemi następujące nominacje: księcia biskupa Puzyny na kardynała, ks. Kłopotowskiego na rz. kat. metropolitę w Mohylewie, ks. Niedziałkowskiego na biskupa w Żytomierzu, hr. Szembeka na biskupa w Płocku, ks. Wałęgi na biskupa w Tarnowie i ks. Simona na arcybiskupa *in partibus infidelium*.

Płace robotników salinarnych.

Wiedeń 16 kwietnia. Ministerstwo skarbu zaprowadziło od dnia 1 kwietnia w taryfach zapłaty we wszystkich erarjalnych salinach istotne polepszenie, a to wskutek ustanowienia trzech klas wynagrodzenia, każda po trzy stopnie, w obrębie których posuwanie się naprzód odbywa się już po trzech latach nienagannej służby.

W ten sposób oprócz częściowego podwyższenia dolnej i górnej granicy ustanowionego wynagrodzenia, przez wstawienie trzecich stopni wynagrodzenia w każdej klasie, a u galicyjskich robotników salinarnych przez opuszczenie najniższych klas wynagrodzenia, powstaje znaczne polepszenie w stosunku do dawniejszej taryfy, na czas ćwiczeń wojskowych żonatych robotników salinarnych, przyznano im pomoc pieniężną w wysokości kwoty, jaką otrzymują chorzy. Nadwyżka obciążenia skarbu państwa z tego powodu wynosi rocznie 180.000 koron.

Komisja dla statystyki handlowej.

Wiedeń 16 kwietnia. Na odbytem wczoraj pod przewodnictwem ministra handlu Calla plenarnem posiedzeniu nowoutworzonej nieustającej komisji dla statystyki ruchu handlowego, na którem obecni byli przedstawiciele ministerstw handlu, skarbu, rolnictwa i kolei, zastanawiał się minister Call nad ważnością takiej statystyki i zaznaczył, że ożywione stosunki austrjackiego świata handlowego z węgierskim, nakazują rezultaty tej statystyki uważać za wybitny środek oceny dla handlowo politycznego stosunku do Węgier, z którymi jesteśmy w tak przyjaznych stosunkach i chcemy nadal pozostać i jako cenną pomoc w przyszłej regulacji stosunków handlowych z Węgrami. Przez umowy z rządem węgierskim, udało się w drodze współdziałania wydać statystykę wzajemnego obrotu towarów. Dzięki gotowości świata handlowego można było pokonać trudności, nastręczające się statystycznemu ujęciu obrotu towarów w obrębie jednego wspólnego terytorjum celnego. Minister apelował w końcu do czynnej pomocy członków nowej komisji. (Żywe oklaski). Po podziękowaniu przez p. Lindheima ministrowi za jego obecność, w czem widzi dowód pieczy ministrów dla potrzeb świata handlowego, nastąpiło ukonstytuowanie się oddziałów fachowych i wybór ich przewodniczących.

Niemiecki następca tronu.

Wiedeń 16 kwietnia. Wiosenną paradę wojskową, która miała się dziś odbyć w obecności niemieckiego następcy tronu, odłożono z powodu brzydkiej pogody.

Wiedeń 16 kwietnia. Niemiecki następca tronu był w południe na śniadaniu u posła bawarskiego, gdzie był również ambasador Eulenburg z żoną, komendant korpusu, oraz saski poseł Rex z żoną.

Wypadki w Chinach.

Berlin 16 kwietnia. *Local Anzeiger* donosi z Pekinu pod datą wczorajszą: Aresztowano dziś pewnego młodego Chińczyka, nazwiskiem Ho-wan, mordercę kapitana Bartscha. Uwięziony przyznał się do zbrodni, twierdząc, że popełnił ją w uniesieniu, wywołanem złem obejściem się z nim kapitana. Zresztą Chińczyk chełpi się popełnionym czynem. Prócz Ho-wana uwięziono jeszcze wspólnika zbrodni, oraz dwóch innych Chińczyków, którzy należą do winnych morderstwa.

Szangaj 16 kwietnia. Według telegramu dziennika *Nord ChinaDaily News*, pewien wybitny mąż stanu otrzymał z Singanfu wiadomość, że dwór chiński czyni przygotowania do wyjazdu do Siang-jang w prowincji Hape. Doniesienie to zdają się potwierdzać fakta, że wszyscy stali urzędnicy sześciu ministerstw wyjechali z Pekinu do Singanfu w przekonaniu, że wkrótce ma być inne miasto obrane za stolicę Chin. Także komendant żandarmerji pekińskiej znajduje się w drodze do Singanfu.

Studenci polscy — a rozruchy w Rosji.

Warszawa 16 kwietnia. Grono studentów Rosjan, przybyłych do Warszawy, jako delegacja uniwersytetów rosyjskich, z zamiarem wciągnięcia młodzieży polskiej do rozruchów, spotkało się ze stanowczą odmową.

Pomiędzy studentami polskimi krążyła odezwa, której główniejsze ustępy brzmią: „Dotychczas każdy ruch studentów rosyjskich, w charakterze mniej lub więcej rewolucyjnym, odbijał się żywem echem wśród młodzieży naszej, której ogół gorący, a mało krytyczny, przedstawiał dotąd bardzo wrażliwy grunt dla wszelkiego rodzaju agitacyj. Stanowisko jednak, zajęte przez nas w roku bieżącym, świadczy niewątpliwie o głębszem pojmowaniu zadań narodowych przez ogół studentów. — My, młodzież polska, stanęliśmy świadomie po za obrębem wszechrosyjskiego rewolucyjnego ruchu.

Popieranie z zasady każdego ruchu, jest abdykacją ze zdrowego rozsądku i świadectwem politycznej niepoczytalności. — Niech studenci Rosjanie nie zapominają o tem, że są przybyszami i że nie mają prawa narzucać nam swych żądań. — My mamy własne cele, naszą własną pracę, dla której sił potrzeba dużo, a dla której pomocy nie spodziewamy się znikąd.“

Odezwa powyższa charakteryzuje usposobienie większości. Lecz i wśród mniejszości hołdującej zrazu projektom rosyjskim i teorjom międzynarodowym przeważyło przekonanie bezcelowości mięszania się do rozruchów studenckich w Rosji. Wyrazem zapatrywań tej mniejszości jest inna odezwa, w której czytamy: „Wystąpić nie możemy. Garstkę protestujących rozmiecionoby po Rosji całej. Ale z ogólnoludzkiego i postępowo-rewolucyjnego stanowiska, wznosząc się ponad poziom wymagań i interesów naszych narodowych, oświadczamy, że całą mocą pragnień solidaryzujemy się z kolegami Rosjanami“.

Zdaje się więc, że mniejszość młodzieży, skłonna do rozruchów, w tych słowach zawarła ostateczną rezygnację z niebezpiecznych planów.

Hakatyzm.

Poznań 16 kwietnia. Rządowe „centralne biuro dla podniesienia niemieckiego przemysłu fabrycznego w prowincjach polskich“, założone dnia 7 maja roku zeszłego, wydało obszerne sprawozdanie ze swej działalności, z którego dowiadujemy się, iż rządowa ta instytucja przygotowała przedwstępne kroki ku założeniu niemieckich fabryk narzędzi rolniczych, budowy wagonów, kotłów parowych, odlewarni żelaza i budowy konstrukcyj żelaznych, aby wyprzeć przemysł polski już rozwinięty na polu przemysłu żelaznego.

Dalej przygotowano założenie niemieckiej fabryki czekolady dla wytworzenia konkurencji istniejącym polskim fabrykom czekolady w Poznaniu. Następnie zaś przygotowano założenie fabryki wyrobów z glinki, przetworów torfu, fabryki szkła, cementu, papieru, przetworów chemicznych i sztucznych nawozów, ponieważ i na tem polu przemysł polski jest czynny.

Roboty miejskie.

Kraków 16 kwietnia. Komisja inwestycyjna rady miejskiej odbyła pod przewodnictwem prez. Friedleina posiedzenie. Dyrektor budownictwa miejskiego Wdowiszewski odczytał elaborat o programie rozpoczęcia rozmaitych robót i budowli miejskich, obliczonych ogółem na 11 miljonów koron. Rozwinęła się obszerna dyskusja. Przeważyło zdanie, że znaczną część tych robót możnaby bez szkody dla gminy odroczyć, lub nawet zaniechać. Należy się zaś ograniczyć na roboty, któreby przyniosły gminie jak największe dochody, n. p. rozszerzenie rzeźni i t. p. Poruszono myśl konwersji niektórych długów gminy; w razie bowiem konwersji, możnaby zaciągnąć 2-miljonową pożyczkę bez zbytniego obciążenia gminy. Wybrano komitet, który rozpatrzy tę sprawę.

Kolej Radom-Warszawa.

Radom 16 kwietnia. Odbyła się tu narada przedstawicieli ziemian, przemysłowców i kupców nad projektem budowy kolei Radom-Warszawa, projekt jednogłośnie przyjęto.

Ucieczka.

Berlin 16 kwietnia. Asesor Alvensleben, syndyk berlińskiego Landbanku, uciekł do Ameryki. zadłużywszy się na 200 tysięcy marek.

Kraków 16 kwietnia. Na dzisiejszem popołudniowem posiedzeniu powiatowej Kasy oszczędności przedłoży dyrekcja zamknięcie rachunkowe za rok ubiegły, wykazujące sumę wkładek z odsetkami 13,613.912 koron, fundusz rezerwowy 544.300 koron, czysty zysk 66.781 koron.

Warszawa 16 kwietnia. Prof. radca stanu Antoni Pascal mianowany cenzorem tutejszego komitetu cenzury.

Bombaj 16 kwietnia. Donoszą, że szeik Kujejtu-Mabaruk został rozbity przez szeika Ibn-Raszyda, który zwabił wojska Mabaruka w ciasny wąwóz. Wojska Raszyda, wiedząc o tem, że nieprzyjaciel cierpi niedostatek materjału wojennego, rzuciły się na niego z gór i osaczyły. Podobno 5.000 żołnierzy Mabaruka zginęło. — Raszyd objął napowrót rządy swojego państwa. Dokąd schronił się Mabaruk, niewiadomo.

Tyflis 16 kwietnia. Wczoraj w nocy przył tu książę bawarski Jerzy, (wnuk cesarza Franc. Józefa) oraz 170 podróżników. Dziś pojechali wszyscy do Batum i do Konstantynopola.

Petersburg 16 kwietnia. *Nowoje Wremia* pisze, że wobec reskryptu carskiego do Wannowskiego, rozruchy obecne między studentami. należeć będą wkrótce do zdarzeń legendarnych, bo szkoły te ulegną gruntownej reformie.

Petersburg 16 kwietnia. Kamerjunker hr. Potocki mianowany szambelanem; hr. Władysław Wielopolski otrzymał order Włodzimierza kl. IVtej.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Postęp. Ameryka posiada kobietę doktora nauk ścisłych, a szczególnie balistyki. Zwie się ona panią Alban. Zbadawszy jedną z świeżo wykonanych torped i przyszedłszy do przekonania, że powinna siać jeszcze większe zniszczenie, potrafiła to uczynić. Armja amerykańska pospieszyła się z nabyciem jej i ochrzciła torpedę mianem torpedy Alban. Kobiety Nowego Świata, zabawiające się wyrabianiem nabojów wybuchowych, nie przypominają niczem kobiet z dawnych czasów, strzegących domu i przędzących wełnę.

Smutny koniec pijaka. Dzienniki warszawskie donoszą z Wólki Mławskiej: Jak zwykle, tak i w tym roku, po zakupy przedświąteczne, masa osób wyjeżdżała za granicę do Prus, starać się przedewszystkiem kupić na święta choć kwartę pruskiej okowity, która na miejscu dość tanio kosztuje. Ponieważ komora celna zawsze jest czujną, po przyjściu więc pociągu pruskiego, w sali rewizyjnej dokonywa ścisłej rewizji. Urzędnik komory tym razem, między innemi znalazł u Franciszka Żarnowskiego ze wsi Studzieniec, pół kwarty okowity i kazał ją wylać na ziemię. Żarnowski, lat 52, już nieco podchmielony, nie namyślając się długo, rzekł temi słowy: „Za spirt zapłaciłem, wyleję go, ale w gardło“ i wypił co do kropli. Jakkolwiek do domu miał blisko, bo nie całą wiorstę, w nocy nie mógł już trafić do niego, przewrócił się na drodze, przeleżał nieprzytomny do rana. Ludzie, idący na robotę, spostrzegłszy znajomego, zanieśli go, lecz już prawie nieżywego do domu. Wezwany na pomoc felczer stacyjny, p. Rutkowski, pomimo wszelkich starań, nie był już w możności przywrócić go do życia. Żarnowski wyzionął ducha o godzinie 2 giej popołudniu. Zostawił żonę i troje dzieci.

Bratobójstwo. Ludwigshafen, gdzie przed niedawnym czasem grasował nowy „Janek rozpruwacz“, było w tych dniach widownią nowej zbrodni. Żył tam od lat wielu 49 letni robotnik Wilhelm Streidel z żoną. Przyjacielem domu od jakiegoś czasu był jego 39 letni brat Adam, palacz. Wilhelmowi ani się śniło, że pomiędzy jego żoną a Adamem istnieje związek miłosny, mianowicie od czasu, gdy Adam własną żonę porzucił. Kiedy zaś jednego dnia znaleziono go powieszonym w domu, sądzili wszyscy, że skończył samobójczo. Ale po pewnym czasie poczęły chodzić pogłoski, że został mord na osobie Wilhelma spełniony. Ekshumacja zwłok wykazała. że Wilhelma naprzód zamordowano, przez uduszenie, a następnie dla upozorowania samobójstwa powieszono. Dochodzenie sądowe stwierdziło dalej, że zamordował go brat własny Adam, bądź ze zazdrości, bądź w sprzeczce. Żona Wilhelma przyznała się do stosunku z Adamem, ale zaprzecza, jakoby wiedziała co o morderstwie.

Dział ekonomiczny.

— **Z kolei.** Gazeta urzędowa z dnia 15 bm. ogłasza rozpisanie licytacyjnej sprzedaży starych materjałów, odzyskanych w obrębie dyrekcji kolei państwowej we Lwowie. Oferty wnosić należy najpóźniej do godziny 12 w południe dnia 30 kwietnia rb. u wyż wspomnianej dyrekcji kolei państwowych. Warunki sprzedaży otrzymać można w biurze dla spraw warsztatowych i p rowoźnictwa, a podane są one także w *Gazecie lwowskiej*.

— **Wiedeń** 16 kwietnia. Walne zgromadzenie austrjackiego centralnego Banku kredytowego ziemskiego uchwaliło rozdzielić całkowitą dywidendę w kwocie 26 koron.

Walne zgromadzenie austrjackiego Zakładu kredytowego ziemskiego, uchwaliło rozdział całkowitej dywidendy w kwocie 40 franków.

Wiedeń 16 kwietnia. (Giełda połudn. godzina 12 m. 30). Marki 117·70, Renta majowa 98·45, Węg. renta koronowa 92 90, Akcje austr. zakł. kred. 699·75, Akcje węg. zakł kred. 702·—, Akcje Anglobanku 282·, Akcje Unionbanku 565·50, Akcje Bankvereinu 494·—, Akcje Länderbanku 427·—, Akcje kolei państw. 695·50, Lombardy 102·50, Akcje kolei Elbethal 515·50, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 481·50, Akcje Rima Muranji 506·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1.814, Losy tureckie 108·—, Ruble 253·50.

Berlin 16 kwietnia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 218 90, Tow. dyskontowe 183·25.

— **Wiedeń** 16 kwietnia *(Giełda zbożowa)*. (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7 82 do 7 83, na maj-czerwiec od 7 85 do 7 86 na jesień od 7 90 do 7·91; żyto na wiosnę od 7 96 do 7·98, na maj-czerwiec od 7·85 do 7 86; na jesień od 7·04 do 7·05; kukurydza na maj-czerwiec od 5·45 do 5·47, na czerwiec-lipiec od — — do —·—, na lipiec-sierpień od 5 58 do 5 60, na wrzesień-październik od 5 76 do 5·78; owies na wiosnę od 6 83 do 6 84, na maj-czerwiec od 6·86 do 6 87, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— —·—, do — na sierpień-wrzesień od 13·10 do 13·20 olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·— Tendencja oziębła.

— **Budapeszt** 16 kwietnia. *(Giełda zbożowa)*. (Kursa w koronach i po 50 kilogr). Pszenica na kwiecień od 7·52 do 7·53 na maj od 7·60 do 7·61 na październik od 7·62 do 7·63; żyto na kwiecień 7 76 do 7·77, na październik od 6·63 do 6 64; owies na kwiecień od 6·61 do 6 63, na październik od 5·62 do 5·64; kukurydza na maj od 5 19 do 5·20, na lipiec od 5·33 do 5·35; rzepak na sierpień od 12 60 do 12·70. Oferty na pszenice dostateczna. Chęc kupna słaba. Usposobienie oziębłe.

Przyjechali do Lwowa

dnia 16 kwietnia 1901 r.

HOTEL GEORGE. Hr. W. Sobański z Królestwa. K. Malczewski z Delatyna. O. Klominek z Trzciniey. J. Cielecki z Byczkowiec. W. Millcet z Berna. A. Müller z Waniowa.

HOTEL IMPERIAL (ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja). Hr. S. Jabłonowski, B. Willien z Popowic. E. Zagórski z Kołodziejówki. S. Sękowski z Wojsławia. J. Berżnicki z Tatary. A. Engländer z Przemyśla. J. Jogwer z Rzeszowa. J. Wehrstein z Wygody. M. Liner z Bolechowa. N. Hecht z Kołomyi. W. Polański z Rudnik. K. Siwicki z Cieniawy.

HOTEL EUROPEJSKI. F. Angielorykowski z Baligrodu. Dr. L. Peiper z Przemyśla. W. Krzyżanowski z Liska. Fr. Kalan z Rudolfswert. J. Hellersberg z Wiednia. Dr. A. Schütz z Krakowa. Fr. Reichmann z Katowic. R. Potworowski z Koropca. M. Kroneiser z Czerniowiec. N. Jakubowski z Warszawy. O. Neumann z Kołomyi. W. Orzechowski z Kijowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności

44

PIOTR SALES.

PAŹ KRÓLOWEJ

CZĘŚĆ DRUGA.

Wieczorem 4-go grudnia, królowa-matka, która długo wpatrywała się w syna, odezwała się do synowej:

— Pani, oczy ci się zamykają, idź, prześpij się!

— Nie mogę odstąpić małżonka!

— Idź, pani; skoro uczuję zmęczenie, pójdę się położyć, a ciebie każę przywołać.

Młoda kobieta, która ledwie na nogach się trzymała, pozwoliła Katarzynie odprowadzić się aż do progu, a tak była znękana, że nie zauważyła nawet, że wujowie jej u drzwi czekali.

Po raz dziesiąty próbowali dostać się do króla, ażeby zmusić go do podpisania wyroku śmierci księcia Kondeusza!

Królowa-matka tylko wtedy pozwala im wejść, kiedy król zasnął.

— Ach! pani — mówił książę — pozwól nam wejść, pozwól ostatni raz zobaczyć naszego siostrzeńca ukochanego!

— Syn mój nie może nikogo przyjmować — odpowiedziała sucho królowa-matka.

Wróciła do swoich apartamentów i zasiadła z powrotem przy łożu syna. Doktór badał umierającego, spodziewając się co chwila, że skończy na jego rękach.

W godzinę może Franciszek II-gi otworzył oczy i z wysiłkiem, który widocznie dużo go kosztował, usiadł na łóżku:

— Marja, gdzie jest Marja? — zapytał — gdzie jest królowa?

— Królowa zasnęła, mój synu!

— Chcę ją widzieć... chcę ją pożegnać; matko, każ ją przywołać!

— Synu mój, połóż się, męczysz się niepotrzebnie.

— Fernelu, dobry mój Fernelu, ty coś mnie tak pielęgnował, idź po Marję i po moich wujów, książąt Lotaryńskich; chcę widzieć ich przed śmiercią. Idź, ty! matka moja bowiem nie zrobi tego czego ja żądam.

Fernel wstał i szedł ku drzwiom. Katarzyna go powstrzymała:

— Co to ma znaczyć?

— To ostatnie chwile uchodzą! Za parę minut, król umrze... pani, przepowiedziałem to przed dwudziestu laty!...

Wyszedł.

Wtedy Katarzyna zaczęła chodzić nerwowo po pokoju, zapomniawszy o synu umierającym. Gwizjusze nadejdą ze swoją siostrzenicą. W tej ostatniej chwili wydrą jej może władzę, regencję, otrzymają od króla podpis na wyroku śmierci Kondeusza. Zostanie sama, bez poparcia, ażeby stawić opór wszechwładnej rodzinie książąt Lotaryńskich.

Przy drzwiach czuwał Troilus, z gołą szpadą w ręce: poszła do niego:

— Przyjdą tu... — rzekła. — Czy jesteś gotów umrzeć dla mnie?

— Rozkazuj, pani!

— A więc, jakaby nie była osoba, choćby królowa!... nie przepuścisz, aż wtedy, kiedy ja sama drzwi otworzę.

— Przysięgam, pani...

Katarzyna zamknęła drzwi swego pokoju z powrotem i upadła na kolana. Syn patrzył na nią wzrokiem szklanym, podczas gdy ona szeptała pacierze, przesuwając w palcach różaniec.

— Matko, idą... otwórz, to Marja... otwórz!

Słychać było szmer kroków.

— Otwórz matko... ja tak chcę!...

Katarzyna nie ruszyła się z miejsca.

Za drzwiami spór się rozpoczął.

— Nikt nie wejdzie bez rozkazu królowej-matki — mówił głos energiczny.

— Dobry mój Troilus, dzięki mu... — szepnęła Katarzyna.

Po raz ostatni Franciszek II-gi uniósł się na łożu; rzucił ostatnie zagniewane spojrzenie matce i z imieniem swej żony oddał ostatnie tchnienie.

Katarzyna podeszła i patrzyła na niego.

— Umarł! — wyrzekła.

Poszła wtedy do drzwi i na rozcież je otworzyła.

Książę de Guise i kardynał, za nimi Marja wpadli jak szaleńcy. Książę trzymał w rękach pargamin pokryty podpisami: wyrok śmierci na Kondeusza. Katarzyna wyrwała mu pargamin i rzuciła w ogień wykrzyknąwszy:

— Za późno, kuzynie! Król Francji umarł!

— Umarł!... nie podpisawszy! Przekleństwo!

Marja Stuart rzuciła się na ciało Franciszka i mówiła:

— Nie, nie, on nie umarł! ciepły jeszcze. Franciszku mój, obudź się, posłuchaj, to Marja mówi do ciebie!...

Gwizjusze po przekonaniu się, że król umarł rzeczywiście, nie zajmowali się już jego śmiertelną powłoką. Włoszka przybrała z powrotem pozór słodki i łagodny. Odgadywała co się działo w głowach książąt lotaryńskich, lecz niczego się nie obawiała. Czyż nie miała Troilusa przy sobie?

Niebawem przybył tłum panów dworskich. Pomiędzy pierwszymi znajdował się kanclerz de L'Hospital, a za nim zaraz dzieci Francji.

Karol, starszy, nie płakał; patrzył na trupa z miną osłupiałą, przenosząc niekiedy wzrok na zgnębioną postać królowej Marji.

Wtedy kanclerz zbliżywszy się do łoża śmiertelnego, wykrzyknął głosem podniesionym:

— Król Franciszek II-gi umarł!... Niech żyje król Karol IX-ty!

Chłopiec wyprostował się i spojrzał na swoją mamkę, która stała przy nim.

— Niech żyje król Karol IX-ty! — powtórzyli wszyscy dworzanie.

. . . .

. . . .

W więzieniu, strzeżonem surowo, Ludwik de Bourbon, książę Kondeusz, zasypiał snem smacznym!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

†
Paweł Rybak
emerytowany starszy inspektor kolei północnej im. Cesarza Ferdynanda urodzony w roku 1818, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Bogu 16-go kwietnia 1901 rano.
W smutku pogrążone córki wraz z mężami i wnukami zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we czwartek 18 kwietnia 1901 r., o godzinie 4 po południu z ul. Stryjskiej l. 6 na cmentarz Stryjski do grobowca familijnego. 290
Lwów dnia 16 kwietnia 1901.
„Concordia" A. Kurkowski.

WYKAZ LISTÓW ZASTAWNYCH

gal Tow. Kredytowego ziemskiego

wylosowanych na dniu 10 kwietnia 1901 r.:

4-%owych 56-letnich przy 29-em losowaniu w ogólnej sumie 438.800 koron.

4% 56-letnie

Serja I.

Wal. kor. à 20.000 kor. 777 1516 2741 3002 3251 3396

Serja II.

Wal. kor. à 10.000 kor. 848 1413 1629 1933 2797 3385 6330 6439 6871 6922 7034 7132 7382

Serja III.

Wal. austr. à 1.000 zł. 817

Wal. kor. à 2.000 kor. 2624 3079 3238 3469 3761 4153 5254 5539 5893 6061 7392 7984 9190 9411 9616 9863 9902 12626 12947 13518 13921 14519 14668 15384 16423 16820 16858 17006 17068 17134 17692 18015 18312 19336 19368 20594 22951 23043 23546 24350 24401 24534 24612 24688 24717 24871 25268 25327 26008 27668 30569 30688 30690 31701 31839 32538 32572 32816 33435 34224 34722 34823 36055 36364 36888 37227 37376 37792 39060 39384 40308 40573 42188 42189 42453

Serja IV.

Wal. kor. à 1.000 kor. 476 1152 1552 1594 1908 2349 2765 3300 3605 4519 5265 6773 7114 7476 9205 9293 9902 11418 12076 12226 12648 12732 14241 14.98 14472

Serja V.

Wal. kor. à 200 kor. 1255 1820 2064 2071 3098 3488 3578 3712 3841 4284 4301 5241 5380 5496 5924 6529 7022 7363 8280 8762 9294 9387 9917 9957 10723 10974 10981 11225 11378 11684 12826 13097 13385 15105 15439 15913 16670 17743 18471 18693 20506 22089 22261 23013 23224 23970 24756 25091 26635 26815 27875 28625 28912 28946 29217 29581 29585 29880 30396

Dyrekcja galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego wzywa niniejszem posiadaczy powyższych listów zastawnych, aby się po wypłatę kapitału od dnia 30 czerwca 1901 począwszy, do kasy tegoż Towarzystwa we Lwowie zgłosili, ponieważ procentowanie tych listów zastawnych z oznaczonym dniem ustaje i gdyby kupony za dalszy czas wypłacone były, będą przy odbieraniu kapitału potrącone.

Na rachunek Towarzystwa kredytowego wypłacać także będą powyższe listy zastawne następujące domy bankowe:

w Krakowie: Gal. Bank dla handlu i przemysłu;
w Poznaniu: Bank rolniczo-przemysłowy Kwilecki, Potocki i Sp.;
" Hartwig Mamroth i Sp.;
w Wiedniu: c. k. uprz. austr. Bank dla krajów koronnych;
" Niższo-austrjackie Towarzystwo eskontowe;
w Pradze: Filja c. k. uprz. austr. Banku dla krajów koronnych;
w Gracu: E. C. Mayer i Sp.;
w Tryeście: Filja Anglo-Austrjackiego Banku;
w Berlinie: Bank Niemiecki;
" Bank Drezdeński;
w Frankfurcie nad Menem: Bank Erlangera i Synów;
w Amsterdamie: Wertheim & Gompertz;
w Rotterdamie: S. Van Dantzig & Comp.;
w Bernie: Filja c. k. uprz. austr. Zakładu kredyt. dla handlu i przemysłu;
w Rzeszowie: Matzner i Holzer;
w Przemyślu: Ehrlich i Sp.;
w Stanisławowie: S. Kornblüh.

We Lwowie, 10 kwietnia 1901.

(Przedruk nie będzie płacony). 408

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przdp	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30
" na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Rzeszowa		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	6·20	11·55	1·45*	5·55	10·00
z Chodorowa-Podwysokiego					10·20*
z Stryja, Ławocz. Budapeszt.	8·05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55	
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·23●
z Brzuchowic	6·46°	8·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r.	8·10	9·00	11·15	5·45	8·49

ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·30	2·55*	6·30	10·50 12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·30	9·25	1·55*	7·10	11·00
" z Podzamcza	6·43	9.42	2·08*	7·33	11·25
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
do Rzeszowa			3·30		
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6·10	10·40 2·51
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	8·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	9·10††
do Janowa 9·12 wiecz. ††	9·15	1·25††	3·15	6·13◆	3·35§§
do Brzuchowic 2·51 ° n. §	5·45	10·10	2·15°	7·48	3·26
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5—10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·50 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8.15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.